6 STRON W numerze: Reportaż z obozu DP. CENA: 6 PENSÓW

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — POLISH WEEKLY — PRICE SIXPENCE (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień *Dnia 11 października 1947 r* Rok IX. Nr. 40

O KOŚCIELE W POLSCE

Nowy wspólny list pasterski Ks. Biskupów Polskich, podpisany 8 września br. w Częstochowie, a odczytany z kazalnic wszystkich kościołów w Polsce 28 września rb., daje wyraz troskom, świadczącym, iż walka o duszę narodu trwa nieustannie, oraz wskazującym objawy naporów i podkopów.

Oprócz uprzywilejowania wichrzeń sekciarskich i zgoła bezbożniczych („strzeżcie się pobłażliwości wobec pism żyjących z bluźnierstwa"), zagarniania sierot („skupionych w różnych schroniskach, gdzie pozbawione są nauki religii, modlitwy, mszy św., jak gdyby nie były dziećmi Bożymi"), brania w okowy szkolnictwa („niepokoją nas częste autorytatywne zapowiedzi ograniczania dalszego rozwoju szkół") list pasterski wymienia dobitnie:

1. „bezpodstawne i zbędne ograniczenia swobody obywatelskiej, wywieranie naciska na katolików, by wstępowali do partii politycznych o zasadach niezgodnych z wiarą świętą, niekiedy pod groźbą pozbawienia ich prawa do świadczeń materialnych, uzależniania prawa do pracy od wstąpienia do partii, ocena wartości społecznej ludzi według klucza partyjnego".

2. „do najbardziej krzywdzących i upokarzających ograniczeń należącą działalność kontroli i cenzury prasowej, która w swej dowolności przekracza tak często granice wymogów państwowych, nie oszczędza najwyższych autorytetów moralnych, ogranicza Kościół w jego boskim prawie nauczania, tamuje swobodę ogłaszania encyklik Stolicy Świętej, listów pasterskich, a nawet katolickich książek ściśle naukowych i podręczników do nauki religii, pacząc przez to dzieje Kościoła Świętego i ocenę jego roli kulturalnej w świecie; nie wspominamy już o doli prasy katolickiej, której los niemal całkowicie spoczywa w ręku urzędów kontroli prasowej, tak pobłażliwych dla pism sekciarskich, a tak krępujących swobodę pism katolickich, ilekroć chcą one wystąpić w obronie naruszonej przez bluźnierstwa czci Boga".

Spokojne te uwagi odsłaniają rozmiary nacisku i ucisku.

Przyszły one w porę także dla zagranicy.

* * *

Na łamach *The Times*, nr. 50.855 z 2 września 1947, ukazały się obszerne rozważania niepodpisanego sprawozdawcy warszawskiego tego pisma o Polsce i Kościele Katolickim. Nie są to uwagi i poglądy ani grubo ciosane, ani jaskrawe, ani oburzające, nie powiemy nawet, że zdumiewające, ale bądź co bądź nieco zadziwiające. Można by je nazwać nieoczekiwanie bezstronnymi, gdyby tylko okazywały tyleż zrozumienia dla stanowiska Kościoła Katolickiego w Polsce, co dla zwalczających go dzisiejszych władców Polski w służbie Rosji, ale one właśnie dla nich mają więcej i zrozumienia i nawet ciepła. I dlatego jedyną właściwie myślą, która błąka się w głowie czytelnika, jest pytanie czy na to w ciągu 162 lat ukazało się 50.854 wydań *The Times*, aby w 50.855-ym takie właśnie zarysowało się jego stanowisko w dziedzinie sumienia, wiary, chrześcijaństwa z jednej strony, a walczącego z nimi bezbożnictwa z drugiej strony.

„Chociaż reformacja dotarła do Polski — czytamy na wstępie — nigdy, ku żalowi niektórych postępowych Polaków, nie zrodziła tam Lutra lub Hussa".

Czy żale te, w imieniu postępu zawracające o jakieś pół tysiąca lat wstecz, nie wydają się w *The Times*, gdzie trzeźwość góruje, zbyt marzycielsko spóźnione?

Polska, jak wiadomo, okazała się postępowa, jak żaden inny kraj, wtedy, współcześnie, za reformacji, stosując wolność wyznania w mierze gdzie indziej niespotykanej i wynikiem tego ducha postępowego było właśnie zwycięstwo katolicyzmu.

Teraz trzeba tylko chyba czekać na łamach *The Times* na wyrazy żalu, że Polska przed tysiącem lat przyjęła chrześcijaństwo, bo, gdyby nie przyjęła, ułatwiłoby to dzisiaj niezmiernie jej poddanie się... postępowi wschodniemu, stale przez *The Times* zalecane.

* * *

Przypadek zrządził, że w tym samym dniu, kiedy ogłoszono w *The Times* te uwagi o Kościele Katolickim w Polsce, ukazała się książeczka, wydana przez grupę polską Miecza Ducha w Wielkiej Brytanii:

— *The Catholic Church in Poland 1945—1946, a documentary record*, str. 43.

Po wstępie, zawierającym kazanie J.E.Ks. Kardynała Griffin'a o Polsce z 5 maja 1946 i wyciągi z przemówienia z 15 lipca 1946, podano tam oświadczenia Ojca Świętego w sprawach polskich, jako też Ks. Biskupów Polskich, oraz dokumenty dotyczące: konkordatu, małżeństwa, przesiedlań, zniszczenia cerkwi grecko-katolickiej, rozruchów przeciw Żydom w Kielcach, wyborów.

O sprawach wspomnianych z rozmaitymi odcieniami oświetleń i nastrojów w rozważaniach *The Times*, można z tej książeczki zaczerpnąć wiadomości dokładniejszych.

Pierwszym podstawowym zwróceniem się t.zw. rządu w Warszawie przeciw Kościołowi było wypowiedzenie Konkordatu ze Stolicą Apostolską 12 września 1945, a sprawozdawca *The Times* ogranicza się do objaśnienia, że:

„... jako powód podano iż Watykan uchybił postanowieniom Konkordatu, mianując po najeździe niemieckim biskupów Niemców na miejsce Polaków, oraz zajmując wobec Niemiec w czasie wojny stanowisko, które Polacy uważali za zbyt przyjazne".

Mniejsza o to, że nasuwa się tu od razu i sama przez się uwaga, że ani Polacy ani nikt w świecie nie mógł uważać stanowiska Watykanu wobec Niemiec za tak przyjazne, jak było stanowisko Rosji wobec Niemiec w chwili wszczęcia i początku wojny, 1939—1941, które było całkowitym wspólnictwem dla podziału łupów, a głównym łupem wspólnym była Polska.

Ale sprawozdawca *The Times*, podając uprzejmie rzekomo powody zerwania Konkordatu przez bezbożników na usługach Moskwy, posuwa swą uczynną jednostronność jak najdalej, bo w ogóle nie wspomina — a wszystko to było wiadome i znaleźć to można we wspomnianej książeczce — że Stolica Apostolska w dokładnej i szczegółowej odpowiedzi *Osservatore Romano* z 26 września 1945 wykazała całkowitą bezpodstawnść i kłamliwość zarzutu uchybienia przez nią postanowieniom Konkordatu, oraz że sam Ojciec Święty odparł to kłamstwo w liście do Biskupów Polskich z 17 stycznia 1946.

Nic też nie wie o całkowitej nieprawności wypowiedzenia Konkordatu, konstytucyjnie poleconego w Polsce, przez rząd narzucony i tymczasowy.

Raczej zabawnie brzmią nawiązane do tego w *The Times* narzekania, że Papież uznaje ambasadora prawnego Rządu Polskiego, tak jakby tylko uznawanie rządów bezwstydnie narzuconych było obowiązkiem międzynarodowym, oraz że kardynał Hlond, choć mieszka niedaleko Belwederu, nigdy jeszcze nie zgłosił się do p. Bieruta, tak jakby on go zapraszał do przybycia z Moskwy i usadowienia się, wyłącznie z jej woli, na czele t.zw. władz w Polsce.

Nawet z uwag sprawozdawcy *The Times* widać, że rządy obecne w Polsce podkopują małżeństwo chrześcijańskie, kładą łapę na katolickim wychowaniu młodzieży, udaremniają działalność stowarzyszeń katolickich, ograniczają do znikomych ułamków dziennikarstwo katolickie, o czym wspomina jakby o objawach prawidłowych, a wszystkie te sprawy były należycie oświetlone przez Ks. Biskupów, co znowuż znaleźć można w tym zbiorku dokumentów.

Twierdzenie sprawozdawcy *The Times*, że dawniej Kościół miał wszechmoc (*omnipotence*) w Polsce, a teraz nie, nie przechodzi niepostrzeżenie, ale tylko dlatego, że wszystkie głosy świadczą, iż nigdy w Polsce wpływy Kościoła i jego znaczenie nie były wśród ludności większe niż właśnie obecnie.

Bardzo zajmująca jest też uwaga, że w Polsce, gdzie spory są zwykle namiętne i głośne:

„... Ta walka z Kościołem prowadzona jest z rzadką powściągliwością **(with rare discretion)** ... Obecni władcy Polski, chociaż marksiści, nie występują, jak władcy Rosji Sowieckiej, jako wojujący bezbożnicy ..."

Nie jest to całkiem prawdziwe, gdyż często nie umieją się powstrzymać i głoszą bezbożnictwo a stale działają w duchu bezbożnym, ale tkwi w tym istotna prawda, że do czasu przesłaniają i tają swe dążenia.

Są one tak niewątpliwe, że także *The Times* zamyka swe uwagi zapowiedzią zaostrzenia walki z Kościołem w Polsce.

* * *

Szczególnie uderzający jest w tym wystąpieniu na łamach *The Times* dłuższy wywód, że w Polsce, mimo wiary gorącej, istniała i istnieje nieufność do Watykanu i taki wniosek:

„Jakikolwiek będzie wynik obecnego poważnego starcia między Watykanem a socjalistyczno-komunistycznymi władcami Polski, wiele z istoty sprawy tkwi w przekonaniu, że to własne interesy polityczne Watykanu, a nie Polski, powodują jego stanowisko wobec nowego stanu rzeczy w Polsce i skłaniają kardynała Hlonda do polityki odmowy współpracy. Dobro Polski, mówią, idzie ręka w rękę z dobrem Rosji, ale Watykan zawsze jeszcze widzi w Rosji i w komuniźmie swego głównego wroga. Im ściślej Polska przylgnie do Rosji, tym dalej odejdzie od Rzymu i taki będzie, koniec końców, los także innych tzw. demokracji ludowych w tej części Europy".

Już same zakończenie tych uwag doskonale wskazuje, że Kościół się broni, a Rosja chce przykuć do swego bezbożnictwa odwiecznie chrześcijańską Europę Środkowo-Wschodnią.

Czyżby w *The Times* lekceważono potworną możliwość straszliwej straty tysiącletniego dorobku cywilizacji chrześcijańskiej i zachodniej w tej części Europy?

Gdy zaś na łamach *The Times* skrzętnie się wskazuje przeciwieństwa między Polską a Watykanem, a co więcej ostrzega się przed Watykanem Polaków, których dobro jest podobno w łączności z Rosją, czy nie jest to, jak na tak znakomite pismo, zbyt grubo niewybredne?

STANISŁAW STROŃSKI

EMIGRACYJNE NASTROJE *)

Największym niebezpieczeństwem dla interesów Polski była stabilizacja stanu rzeczy ustalonego w Jałcie. Gdyby władcy Kremla ograniczyli swe apetyty choć na jakiś czas, gdyby komunizm pohamował swą zaborczość i swe dążenia do rewolucji światowej, to podział świata na strefy wpływów zostałby przesądzony na długie lata. Reżim sowiecki mógłby wtedy trawić połknięte przez niego kąski, w tym Polskę, zupełnie spokojnie, bez przeszkód, bez protestów, bez krytyki. Sytuacja wyglądałaby wówczas dla nas zupełnie beznadziejnie.

Tak się jednak nie stało i naprężenie stosunków między t.zw. Wschodem i Zachodem rośnie. Wdzięczność nasza za to należałaby się raczej Stalinowi i Mołotołowi, gdyby w polityce należało być wdzięcznym za cokolwiek. Nam na przykład nikt nie jest za nic wdzięczny. Przyjmijmy więc do wiadomości z zadowoleniem, lecz bez wdzięczności fakt, że Sowiety obchodzą się z Polską na razie stosunkowo łagodnie. Nie mogą inaczej. A zatem, chociaż nie mamy powodów do wielkiej radości, to jednak bezsprzecznie ogólna sytuacja polityczna nie daje obecnie podstaw do przygnębienia i całkowitej beznadziejności.

Mimo to jesteśmy świadkami pewnego, przejściowego upadku nastrojów wśród emigracji. Przyczyny należy doszukiwać się głównie w osobistej sytuacji poszczególnych jednostek. Sytuacja ta nie jest wprawdzie katastrofalna i z głodu nikt na tej wyspie nie umiera, ale pogorszenie się w porównaniu z sytuacją poprzednią, jest znaczne. W czasie wojny, jako alianci, byliśmy traktowani z dużą hojnością i niejeden spodziewał się dalszego ciągu, więc czuje się dziś zawiedziony i rozgoryczony.

Wojskowi, którzy w czasie długiej wojny odwykli od pracy, a przyzwyczaili się do życia na wszystkim gotowym, czują się źle, gdy wypada i pracować i samemu dbać o siebie. Byli dygnitarze i dyrektorzy czują się źle, siedząc na małych posadkach lub prowadząc małe interesiki, podczas gdy ich znajomi i koledzy w Kraju są nadal dyrektorami i dygnitarzami. Idea ideą, obawa obawą, a serce trochę boli. To jest ludzkie.

Niech się nikt na mnie za te słowa nie obraża. Jeżeli kpię, to po trochu i z samego siebie. Kwalifikowany robotnik także zgrzyta zębami, gdy brytyjskie związki zawodowe dają mu lekcję międzynarodowej solidarności klasy robotniczej i nie dopuszczają lub usuwają z odpowiedniej dla niego pracy. I t.d. i t.d.

Najbardziej, jeśli nie jedynie, naprawdę tragiczna, wydaje mi się sytuacja młodzieży. Ludzie starsi mają znaczną część życia poza sobą. Mieli w życiu swe triumfy, osiągnięcia celów i zwycięstw. Mogą powiedzieć słowami Hioba „Bóg dał, Bóg wziął" — i wspominać. Ale nasze młode pokolenie, to pokolenie klęski. Młodzież potrzebuje nadziei i wiary w przyszłość. A tak strasznie jest trudno dać im tę nadzieję i tę przyszłość im wskazać. Człowiek myślący trzeźwo i poczuwający się do odpowiedzialności za swoje słowa, nie może dziś obiecywać i zapowiadać nic oprócz dalszych wysiłków, dalszych poświęceń, dalszych ofiar, które mogą być w dalszej przyszłości wynagrodzone. Cóż może taki człowiek powiedzieć, gdy ktoś młody wybuchnie namiętnym okrzykiem: „A ja chcę żyć, żyć pełnym ludzkim życiem!"

Ilościowo największą część polskiego wychodźstwa można określić, jako robotników niewykwalifikowanych. Warunki płacy i pracy dla tej kategorii ludzi są w W. Brytanii lepsze niż gdziekolwiek na świecie. Nie podejmuję się w tej chwili charakteryzować nastrojów tej grupy ludzkiej. Nie wszyscy oni mają już zatrudnienie. Jeśli mają, to czas był zbyt krótki, by ich poglądy zostały wyrobione i ustalone. Na skutek likwidowania organizacji wojskowej Polacy na tej wyspie chodzą trochę luzem. Trzeba pewnego czasu na ponowne wytworzenie się zbiorowego ducha, zbiorowych opinii, nastrojów i poglądów.

To co piszę w tym artykule dotyczy głównie nastrojów inteligencji, która skupia się w Londynie, lub bywa w Londynie. Dla sprawiedliwości należy powiedzieć, że straty poniesione przez inteligencję w porównaniu z poprzednią sytuacją są największe, wstrząs najsilniejszy, pokusy wysuwane zza żelaznej kurtyny najbardziej pociągające. Panujący bowiem w Polsce reżim trzyma robotników w garści, chłopów zwalcza, a inteligencję przekupuje. Pozostający więc na emigracji inteligent odczuwa nieraz mocno swe poświęcenie i chce, by to ktoś wynagrodził. Ale kto i czym?

Ponieważ w odpowiedzi na te pytania panuje głuche milczenie, inteligent wpada w przygnębienie i rozdrażnienie — rozdrażnienie na wszystkich i wszystko. To jest zrozumiałe i wybaczalne. Nie jest jednak wybaczalne, gdy ów inteligent zaczyna swe nastroje szerzyć słowem i piórem. Chwile słabości i zwątpienia należy przewalczać w milczeniu.

Ponieważ piszę o nastrojach emigracji, a sam jestem też emigrantem, to na zakończenie wolno mi powiedzieć parę słów o nastrojach własnych. Poza tymi oczywiście, które, z zasady i poczucia odpowiedzialności, przemilczam.

Czytałem pewnego dnia, że Bevin w rozmowie z Amerykanami powiedział, iż lubi upór, z jakim strajkują górnicy w Yorkshire, ponieważ ten upór, ta niechęć podporządkowania się na ślepo wszelkim zarządzeniom, idącym z góry, są najlepszym zabezpieczeniem przeciw utrwaleniu się tyranii, dyktatury i totalizmu.

Otóż ja też lubię Was — Uparci Emigranci. Lubię generałów, którzy nie jadą obejmować dywizji w Polsce i lubię szeregowych, co psioczą na swych generałów. Lubię dygnitarzy, co odświeżają dziś stare meble i wypychają materace, odrzucając z bólem serca oferty dyrektorskich stanowisk w Kraju. Chłopców i dziewczęta, co walczą uparcie o swe prawo do nauki, prawo do lepszej przyszłości i pełnego życia. Pułkowników, którym, widać w uznaniu dla zachowania krzepy fizycznej do późnego wieku, proponuje się dziś kopanie kartofli, w ogóle wszystkich narzekających, wątpiących, wymyślających, a tkwiących w uporze.

Bo Wasz upór — to manifestacja Króla Ducha dziejów Polskiego Narodu. Wasz upór przeszkadza utrwaleniu się tyranii nad Polską. Z zuchwałą bezczelnością założyliście swoje v e t o przeciw uchwałom wielkich i silnych, uginacie się pod ciężarem swojej decyzji i nie cofacie się.

Jakie to „niedorzeczne"! I jak ja to lubię!

STANISŁAW KLINGA

*) Por. tegoż autora: „Bezprzedmiotowa rewizja" w nr. 38 i „Bilans emigracji wojennej" w nr. 39.

LATAJĄCY HOLENDER

Gdy chandra czasem opadnie na miasto
I pod lampami mgłą się skłębi białą,
Noc wtedy nagłą tęsknotą narasta
I nocy nagle się staje za mało.

I wtedy chciałbym tysiąc rzeczy na raz,
W sercu tysiące lotnych myśli wiążę
I drżę ze strachu przed strzałką zegara,
Bo wiem, że żadnej zatrzymać nie zdążę . . .

Mija mnie konwój marzeń nieskończonych,
Flotylla marzeń jeszcze niezaczętych,
A miasto szumi jak morze wzburzone,
I domy płyną, jak we mgle okręty . . .

Po rafach skwerów, koralowych placach
Pędzi mnie Golfstrom szerokiej ulicy
I wiem, że płynąc — nigdzie nie powracam,
Jak błędny statek zerwany z kotwicy . . .

Żagle mi tajfun zdarł i porozwlekał,
Ster też nie zdzierżył sztormom i wichurom,
Wszyscy mnie z lękiem mijają z daleka
Znak święty czyniąc, by przegnać zły urok.

Strasząc swym cieniem pobladłe załogi
Przez wszystkie lata tak przepływać będę
Znacząc za sobą znak spienionej trwogi
Ja — Latający sumienia Holender!!

MIECZYSŁAW SERWACKI

Przegląd tygodniowy

Wielki filozof ostrzega

FAŁSZYWA PERSPEKTYWA

Gdyby ludzkość była w stanie myśleć nad swą przyszłością, doszłaby do przekonania, że olbrzymia większość zagadnień, którym poświęca uwagę oraz sporów, które zużywają jej energię, jest absolutnie nieistotna w naszej erze. Niestety nic nie jest rzeczą bardziej trudną, aniżeli zerwanie z nawykami i odróżnianie rzeczy ważnych, od rzeczy błahych. I tak, jak to czyniły zawsze, narody wykłócają się o skrawek ziemi, o pola naftowe, czy o mandaty w instytucji międzynarodowej.

Rozejrzmy się tylko w wydarzeniach ostatnich dni: na Zgromadzeniu ONZ toczy się nadal batalia o wysłanie komisji na Bałkany, o miejsce opróżnione przez rząd bierutowski w Radzie Bezpieczeństwa, dalej o przyszłość Palestyny, o przyjęcie Włoch, Bułgarii, Węgier i Rumunii, o przyszły rząd Korei i wreszcie o częściowe ograniczenie veta. Sprawy są niewątpliwie ważne. Ale czy wszystkie razem są równie doniosłe, co jedno tylko zagadnienie kontroli energii atomowej? Co będzie miało za znaczenie, czy wybrane zostaną Indie a nie Ukraina, czy Włochy zostaną przyjęte lub nie, czy nawet uda się komisja do Grecji, jeśli nierozwiązanie problemu atomowego oznaczać będzie, że w ciągu niewielu lat Europa i świat skazane będą na zagładę w wojnie atomowej?

Inny przykład. W St. Zjednoczonych toczy się namiętna dyskusja nad polityką zagraniczną, a w szczególności polityką wobec Rosji. Głośny publicysta Walter Lippmann napisał kilkanaście artykułów polemizujących z poglądem ,,Mr X'', o którego artykule pisaliśmy w swoim czasie na tym miejscu, albo raczej z doktryną Trumana, którą ten artykuł niejako podbudowywał. Lippmann wysuwa swój własny plan, uważając, że rzeczą najważniejszą jest osiągnąć wycofanie się wojsk sowieckich z Europy, przy czym ani słowem nie wspomina o zagadnieniu kontroli atomowej. A przecież nawet gdyby Rosjanie wycofali się z Europy (na co się bynajmniej nie zanosi), to i tak można sobie wyobrazić, że w pewnym momencie, uzyskawszy bombę atomową, mogliby przez zaskoczenie podbić świat.

Wreszcie plan paryski: 16 państw opowiada w nim, jakie to rekordy produkcji osiągnie za cztery lata, jeśli Ameryka przyjdzie z pomocą. Ale ani słowem nie wspomina, że pierwszym warunkiem takiej produkcji pokojowej jest zapewnienie, że można będzie pracować pokojowo zamiast szykować się do wojny atomowej, że będzie się kopało węgiel, a nie schrony przeciwatomowe!

PRZEWIDYWANIA BERTRANDA RUSSELLA

Dopiero znakomity filozof brytyjski Bertrand Russell w mowie na uniwersytecie w Amsterdamie przypomniał światu tę podstawową prawdę, że wobec istnienia bomby atomowej i w obliczu perspektyw wojny bakteriologicznej naczelnym zagadnieniem jest

„czy ludzkość uniknie zagłady czy też będziemy prowadzili nasze zwykłe spory aż wszyscy będziemy martwi".

Lord Russell nie ograniczył się do przypomnienia problemu, o którym ostatnio tak stosunkowo niewiele się mówi, ale ponadto sformułował szereg śmiałych sugestii, nie obawiając się, że Wyszyński nazwie go ,,podżegaczem wojennym''. Prasa brytyjska z niewielu wyjątkami pominęła mowę tę milczeniem, a agencja Reutera, podając jej streszczenie, nie uwzględniła najistotniejszych punktów. Dlatego wydaje się, że warto główne momenty tego przemówienia przypomnieć.

Z chwilą gdy Rosja będzie miała bombę atomową wojna stanie się nieunikniona. Już teraz stanowisko Sowietów jest nieprzejednane, gdy więc uzyskają bombę, wysuną żądania, którym Ameryka oprze się, ryzykując nawet wojnę. W wypadku konfliktu Rosjanie okupywać będą Europę zachodnią a Amerykanie W. Brytanię. Pierwsi będą bombardować tę ostatnią, drudzy zaś Europę i wkrótce z jednej i drugiej nic nie zostanie.

Jeżeliby natomiast wojna nastąpiła w ciągu roku lub dwu, tylko jedna strona miałaby bombę atomową, a w takim razie wojna mogłaby być tak krótka, że nie spowodowałaby całkowitej ruiny.

Zdaniem więc Betranda Russella istnieją tylko dwa sposoby uniknięcia zniszczenia świata: albo rychła wojna, zanim Rosja zdobędzie bombę, albo też kontrola atomowa. Rosja tę kontrolę odrzuca. Znakomity filozof brytyjski sądzi jednak, że jeżeli ogół narodów poprze projekt amerykański i zagrozi Rosji użyciem siły, to Rosja ustąpi. Nie ulega wątpliwości, że w wypadku odmowy sowieckiej Russell uważałby rychłą wojną za mniejsze zło, niż wojnę, która by nastąpiła po uzyskaniu przez Rosję bomby.

AMERYKANIE LICZĄ, ŻE ZDĄŻĄ...

Aczkolwiek nie wszyscy mają cywilną odwagę sędziwego filozofa brytyjskiego, by publicznie wypowiedzieć swoje myśli, nie ulega wątpliwości, że wielu ludzi podziela jego punkt widzenia, zwłaszcza w St. Zjednoczonych. Cokolwiek zresztą powie p. Wyszyński, pogląd ten jest nie do zaatakowania z punktu widzenia moralnego i ogólnoludzkiego. Albowiem Amerykanie w swoim czasie uczynili Sowietom naprawdę wielkoduszną propozycję w tej dziedzinie i jeżeliby istniała w najmniejszym stopniu dobra wola ze strony Rosjan, to kontrola międzynarodowa byłaby zapewniona. Odrzucenie tego planu przez Rosjan przekreśliło możliwość kontroli, a tym samym uczyniło wojnę nieuniknioną. Rosjanie sami więc byliby sobie winni, jeśliby ponieśli następstwa tego faktu.

Jeżeli z pewnością wielu ludzi myślących i odpowiedzialnych podziela punkt widzenia lorda Russella, to czym sobie wytłumaczyć, że tak cicho jest o całej sprawie i nie podejmuje się żadnych prób wymuszenia na Rosji zgody na kontrolę atomową? Dlaczego generał Marshall koncentruje swe wysiłki na innych sprawach, pozostawiając ten problem na uboczu?

O odpowiedź na to pytanie nie trudno. Po prostu Amerykanie nadal uważają, że mają czas i że zawsze zdążą podjąć konieczne kroki, zanim Rosja posiądzie tajemnicę bomby i będzie w stanie ją wyprodukować. Odkładają więc akcję w nadziei, że może jednak tymczasem coś takiego się stanie, co pozwoli na uniknięcie drastycznych posunięć.

Z różnych wynurzeń i z całej postawy USA wynika, że Amerykanie obliczają swój monopol atomowy na co najmniej cztery lata. Świeżo jeszcze p. Patterson, który będąc do niedawna ministrem wojny, powinien wiedzieć co myślą czynniki decydujące, wystąpił z twierdzeniem, że żaden rząd nie może wyprodukować bomby tymi metodami, których użyto w Ameryce, prędzej niż za cztery lata, dodając, że może to potrwać do lat dziesięciu. Nieco wcześniej podobny pogląd sformułowali uczeni amerykańscy.

Ale jednocześnie p. Patterson zastrzegł, że nie jest wcale powiedziane, by metoda amerykańska była jedyna. Uczeni mogą odkryć inną metodę znacznie prostszą od amerykańskiej, która — jak wiadomo — wymagała olbrzymiego nakładu środków i niezmiernie skomplikowanych urządzeń. A w takim razie Rosja mogłaby uzyskać bombę znacznie szybciej, niż się obecnie oczekuje.

NIEPOWAŻNA ZABAWA W TERMINY

Tymczasem tylko jedna rzecz jest całkiem pewna, a mianowicie że w chwili obecnej Rosja bomby nie posiada i prawdopodobnie rychło jeszcze mieć się jej nie spodziewa. Gdyby miała, to zachowałaby się — jak słusznie powiedział lord Russell — jeszcze bardziej wyzywająco, albo też zgoła już by na Amerykę uderzyła. A jeśliby tylko liczyła na rychłe jej uzyskanie, to napewno Wyszyński nie podniósłby takiego wrzasku na temat ,,podżegaczy wojennych'' przy akompaniamencie całej propagandy komunistycznej w świecie — propagandy, która wyraźnie zdradza nerwowe zaniepokojenie, że wojna mogłaby nastąpić nie w momencie wybranym przez Moskwę. Krzyk Wyszyńskiego w znacznej mierze osłania niepewność Moskwy.

Skoro tymczasem nie zanosi się, by Rosja miała wkrótce mieć bombę, to tym samym St. Zjednoczone będą nadal uważały, że nie potrzebują się śpieszyć. Dlatego jest rzeczą groteskową, gdy ten i ów próbuje przewidzieć, kiedy wybuchnie wojna. Ostatnio np. prasa francuska szeroko rozpisywała się o tym, że wybuch wojny nastąpi na wiosnę, a znaleźli się tacy ministrowie francuscy, którzy ją prorokowali w ciągu... trzech miesięcy. Na kontynencie zapanował nastrój wyczekiwania na wojnę, szczególnie silny w Niemczech gdzie ludzie w ogóle kładą się spać z myślą, że gdy się obudzą, to już będą bomby padały. Jest to najzwyklejsza histeria.

W rzeczywistości nikt absolutnie nie potrafi dziś przewidzieć czy wojna nastąpi za pół roku, za rok, za trzy lata, czy za dziesięć. Nie wie tego nawet Stalin, czy Truman. W 1939 Hitler wiedział, bo sam wyznaczył termin z góry. Teraz jest sytuacja inna, raczej podobna do tej, która istniała przed 1914, kiedy wszyscy sądzili, że wojna jest nieunikniona, przygotowywali się do niej, ale kiedy o terminie zdecydował incydent w Sarajewie. Gdyby nie on, wojna mogłaby wybuchnąć nie w 1914, lecz w 1917 czy nawet i później.

Pamiętać trzeba, że wielki dziennik angielski ,,*Daily Express*'' ośmieszył się na długie lata, ponieważ w lecie 1939 uroczyście zapowiedział, że ,,nie będzie wojny ani w tym roku, ani w przyszłym''. Tak samo ośmieszają się ci, którzy wróżą, że wojna nastąpi w takim a takim terminie.

Londyn, 4 października 1947

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Coraz to nowe wystąpienia tzw. ,,reprezentantów Polski'' na terenie międzynarodowym są jedną z tych rzeczy, które najtrudniejsze są do przełknięcia dla opinii polskiej. Nic bowiem nie denerwuje bardziej, aniżeli widok takiego nędznego agenta Moskwy, który ściśle wykonuje jej rozkazy i działa w całkowitej sprzeczności z polską racją stanu, a jednak jest tolerowany i uważany za prawowitego przedstawiciela narodu polskiego. Wprawdzie szczęśliwie Rada Bezpieczeństwa przestanie wkrótce być terenem popisów różnych Suchych Katzów, ale w Zgromadzeniu i innych organach ONZ czy na konferencjach międzynarodowych panowie Lange, Modzelewski i spółka dalej będą występowali ,,w imieniu Polski''.

Z wyjątkową gorliwością podejmują się oni przy tym wszelkich najobrzydliwszych zadań, których np. wystrzegają się z reguły Czesi. W związku z tym szereg godnych zanotowania uwag formułuje tygodnik ,,*Tablet*'', który pisze:

„Jeśli p. Wyszyński zajmuje się wymyślaniem, to propozycje konkretne, obliczone na udaremnienie polityki amerykańskiej najczęściej wysuwa delegat polski. Jest w tym zaprawdę akt dziejowej sprawiedliwości: jeśli kiedy mężowie stanu ukręcili bicz sami na siebie, to właśnie rządy brytyjski i amerykański, które pozwoliły pojawić się w siedzibie ONZ w charakterze przedstawicieli Polski komunistom, którzy są całkowicie niereprezentatywni. Gdyby naród polski był naprawdę reprezentowany w ONZ, to całą duszą popierałby plan Marshalla i wiele innych rzeczy".

Tygodnik katolicki wyraża pogląd, że Jałta była aktem świętokradztwa, gdyż wydała religijny naród pod władzę bezbożników i dodaje:

„ ... Konieczność zachowania narodów Europy wschodniej, wśród których naród polski jest najliczniejszy, jest równie doniosła, dla przekonania Amerykanów, że czas nie gra na rzecz Zachodu, co jakiekolwiek terminy w zakresie zbrojeń".

Pismo ma tu wyraźnie na myśli zagadnienie broni atomowej i uważa że tak samo, jak nie można pozostawić Rosji czasu na jej uzyskanie, tak nie podobna jej dać czasu na ostateczne wchłonięcie narodów Europy wschodniej. Ale czy Zachód zrozumie to w porę?

LECTOR

Polska pod okupacją

Rozpoczął się nowy rok szkolny

Młodzież polska w Kraju weszła w nowy rok szkolny, trzeci po wojnie. Ten nowy rok, według zamierzeń reżimu, ma być początkiem zasadniczej zmiany nastrojów i ducha młodego pokolenia w Polsce, dotąd w swej znakomitej większości opornie nastawionego do okupacji komunistyczno - sowieckiej.

POSTAWA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Młodzież szkolna, podobnie jak i uniwersytecka, odnosi się wrogo, a co najmniej obojętnie do przemian komunistycznych dokonywanych w Kraju. Przywódcy reżimowi i ich prasa niejednokrotnie się na to uskarżają. Tygodnik komunistyczny ,,Kuźnica'' w paru artykułach następująco scharakteryzował tę młodzież:

„Szkoła polska, jeśli idzie o jej treść wewnętrzną, pozostaje w tyle w stosunku do innych instytucji życia zbiorowego. W jej życiu wewnętrznym czuć obcość i niezrozumienie współczesności ...

„Młodzież wymarzyła sobie jakąś Polskę nadrealną, i każde spotkanie się z trudnościami życiowymi, ze złem w jakiejkolwiek dziedzinie i formie, przypisuje bez analizowania i bez zbadania przyczyn, oczywiście — „demokracji". Bo słowo „demokracja", czy „socjalizm" ma dla przeciętnego ucznia zawsze posmak urzędowej propagandy, wiecowego przemówienia lub artykułu z gazety ...

„Błędem byłoby sądzić, że jest to jakikolwiek program polityczny. Do szkół przenikają faszystowskie tendencje, a młodzież nie zdaje sobie sprawy z ich szkodliwości".

Na potwierdzenie tych ,,faszystowskich tendencji'' cytowany tygodnik przytacza takie przykłady, jak domalowywanie korony do Orła, sykania i gwizdy podczas akademii pierwszomajowych, pobicie w pewnej szkole dwóch uczennic, które w tym dniu przyszły z czerwonymi krawatami oraz wypowiedź pewnej uczennicy, że Polacy po to mają swoje własne święto 3 Maja, by nie obchodzić świąt cudzych, niepolskich. Również ,,reakcyjno-faszystowskie'' objawy widzi ,,Kuźnica'' w fakcie, że w ubikacjach jednego z gimnazjów męskich w Łodzi ściana była porysowana od góry do dołu hasłami, jak ,,Niech żyje Anders'', ,,Górą Bór'', ,,Niech żyje Polska PSL-u'', ,,PPR to Żydzi''.

WYCHOWANIE POLITYCZNE

Takie stanowisko młodzieży wobec reżimu, (a także znacznej części nauczycieli) od dawna bardzo niepokoi pp. Bermanów, Gomułki, Osóbki, Cyrankiewiczów etc. Postanowiono więc ze wszystkich stron młodzież zaatakować. Atak ten poszedł trzema kierunkami: przy pomocy ,,politruków'' w wojsku, przez stworzenie szeregu organizacji reżimowych dla młodzieży, przyznających różnego rodzaju przywileje za należenie do nich oraz przez wprowadzenie wychowania politycznego w szkołach.

„Musimy zrozumieć — pisał „Robotnik" (nr. 952) — że my w obecnych warunkach nie możemy sobie pozwolić na szkoły tzw. apolityczne, bo nie możemy wobec naszej młodzieży przemilczeć zagadnień dnia codziennego. Każdy niemal dzień, każda godzina, niesie nam nowe wydarzenia polityczne lub społeczne, a osąd ich musi być zgodny z duchem naszych dążeń, z naszym interesem narodowym. Młodzież naszą musimy zbliżyć do spraw, związanych z odbudową i przebudową naszego życia, musimy wychować nowego człowieka-budowniczego dnia dzisiejszego i lepszego jutra. Nauczyciel, wprzęgnięty w ogólny rytm pracy dla tego jutra, nauczyciel, wierzący w zwycięstwo, jest jedynym czynnikiem, powołanym do spełnienia tej roli w szkole".

Szkoła ma stać się w rękach reżimu narzędziem hodowania sobie zwolenników, co nazywa się ,,związaniem młodzieży z nową rzeczywistością polską''.

MATURA — PRZED POLITYKAMI

Również tegoroczne egzaminy dojrzałości stały pod znakiem ingerencji czynników politycznych do szkoły. Mianowicie, okólnikiem Ministerstwa Oświaty wprowadzono przy ustnych egzaminach dojrzałości udział działaczy społecznych, politycznych i Związków Zawodowych,

„znanych ze swych przekonań demokratycznych i demokratycznej działalności".

Zadaniem tych delegatów było m.in.:

„poznanie w czasie egzaminu ogólnego poziomu przygotowania abiturientów przez zbadanie prac piśmiennych i ocenę wiadomości zdających w zakresie poszczególnych przedmiotów — oraz zbadanie stopnia przygotowania zdających pod względem s p o ł e c z n o - p a ń s t w o w y m . . ."

Delegaci ci otrzymali ogromne uprawnienie w postaci prawa veta od decyzji komisji egzaminacyjnych. Taki więc delegat polityczny mógł swym ,,vetem'' przekreślić wynik egzaminu, gdy uczeń miał ,,nieodpowiednie'' poglądy np. na Marksa, Rosję Sowiecką lub ,,demokrację'', albo — o zgrozo! — okazał się młodym ,,faszystą''.

REFORMA SZKOLNICTWA

Te wszystkie eksperymenty i tendencje upolitycznienia szkoły znalazły wyraz w nowej ustawie o organizacji oświaty i wychowania narodowego, wprowadzonej przez komunistę Skrzeszewskiego, a wchodzącej w życie z nowym rokiem szkolnym. Ponadto ta nowa ustawa dąży do wyeliminowania wpływu domu rodzicielskiego przez wprowadzenie przymusu wychowania przedszkolnego dla dzieci od lat 4—7. W bieżącym roku szkolnym czynnych będzie blisko 7000 takich przedszkoli, które obejmą około ćwierć miliona dzieci.

Nowa ustawa dąży również do ograniczenia wpływu Kościoła na wychowanie, a z czasem do zupełnego wyeliminowania go. Państwo, z obecnie wyłącznie obowiązującą doktryną komunistyczną, pragnie stopniowo przejąć całość nauczania w swe ręce. Podczas gdy przed wojną było około tysiąca szkół prywatnych, dzisiaj jest ich 269, w tym tylko 44 szkoły prowadzone przez Kościół. Reżim Gomułki i Cyrankiewicza zdaje sobie w pełni sprawę, że nie osiągnie swych celów w Polsce bez rozbicia wpływów rodziny i domu rodzicielskiego oraz Kościoła Katolickiego. Dopiero gdyby się je zniszczyło, młodzież byłaby podatna, stałaby się niewolnikiem totalitarnego i monopolistycznego państwa.

STAN SZKOLNICTWA

Propaganda reżimowa głosi ustawicznie, że wszystko teraz w Polsce jest lepiej i lepsze, niż było w Polsce przed-wrześniowej. Jest to po prostu — blaga. Stan szkolnictwa, na przykład, w dzisiejszej Polsce jest godny pożałowania. Spowodowane jest to nie tylko zniszczeniami wojennymi, ale także polityką obecnego reżimu.

Stan budynków szkolnych jest niezadawalający. Około 40% szkół nie posiada własnych budynków. Wiele budynków przeznaczonych na szkoły jest zajętych przez różnego rodzaju instytucje, które nie kwapią się z ich oddaniem. Kredyty na odbudowę gmachów są niewystarczające.

Również w dziedzinie tzw. pomocy naukowych — stan ich jest katastrofalny, a mimo to budżet na nie w tym roku został obniżony w porównaniu z rokiem poprzednim. Jedynie w dziedzinie podręczników szkolnych zanotować można pewien dorobek, aczkolwiek niewspółmierny jeszcze z potrzebami.

Fakty, że około pół miliona dzieci nie uczęszcza do szkół oraz że ponad trzy tysiące obwodów szkolnych jest nieczynnych są wymownymi dowodami katastrofalnego stanu szkolnictwa. Przyczyną tego jest w dużej mierze brak nauczycieli spowodowany zarówno przez deportacje niemieckie, jak i przez ,,ideologiczne czystki'', dokonane przez obcy reżim oraz przez żebracze uposażenie nauczycieli, którzy, aby żyć, muszą dorabiać ,,na boku''. W takich warunkach nie ma dopływu sił nauczycielskich, a często można zanotować ucieczkę sił dotychczasowych.

Budżet państwa na rok 1947 przewiduje 90.000 funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa, ale daje on pieniądze tylko na 81.000 nauczycieli. Charakteryzuje to wystarczająco obecną rzeczywistość w Polsce.

TADEUSZ NALER

Obchód ,,Dnia Pułaskiego'' w Londynie

Dla uczczenia bohatera walk o niepodległość i demokrację i dla zacieśnienia więzi duchowej między Polonią Amerykańską i polskim uchodźstwem wojennym w Wielkiej Brytanii Zjednoczenie Polskie w W. B. i Stowarzyszenie Polskich Kombatantów — Oddział W. Brytania w porozumieniu z Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy organizują uroczystość ,,Dnia Pułaskiego'' w Londynie w sobotę dn. 11 października br. o godz. 18-ej w sali klubu ,,Orła Białego'' (White Eagle Club) 2, Albert Gate Knightsbridge S.W.1.

Na uroczystości przemówi gen. Władysław Anders. O postaci Kazimierza Pułaskiego mówić będzie Dr. Mieczysław Giergielewicz. W części koncertowej wystąpią: śpiew — Weronika Ignatowicz, fortepian — Kazimierz Piątkowski, recytacja — Ziemowit Karpiński, oraz Chór Wojska Polskiego pod dyrekcją Z. Harassowskiego.

Wstęp na uroczystość wolny.

NASZ ZNAK

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

ROK I 11 PAŹDZIERNIKA 1947 Nr. 26

Głos z ziemi przeklętej

Pewnego wrześniowego dnia nad ranem, gdy obóz Jagerslust był jeszcze pogrążony we śnie, nagle rozległ się turkot wjeżdżających szybko do obozu samochodów, stukot rozbiegających się żołnierzy, głuchy huk uderzeń kolb karabinowych do drzwi. „*Aufmachen Licht*" — słychać ze wszystkich stron. Leci szyba z okna, gdyż samotna kobieta z dzieckiem nie dość szybko otworzyła drzwi. Do tego wszystkiego dołącza się płacz przebudzonych gwałtownie dzieci. W oknach pokazują się wystraszeni mieszkańcy obozu. Jeżeli który odważy się pójść do drzwi, natychmiast żołnierz bagnetem na karabinie wpędza go z powrotem. Każdy barak otoczony żołnierzami brytyjskimi oraz policją niemiecką, a wśród nich przewijają się z triumfującymi minami tajniacy-Niemcy. Wygląd ich prawdziwie gestapowski. Na pewno niejeden z nich brał udział w obławach urządzanych w Polsce za czasów okupacji.

Mija godzina druga, trzecia. Widać przez okno, jak tu i tam wyprowadzają kogoś z baraku. Południe. Mieszkańcy na próżno proszą, aby puszczono ich do ustępu albo po wodę, gdyż dzieci są głodne. Na wszystko jest tylko jedna odpowiedź — bagnet. Nawet z tych baraków, w których przeprowadzono już rewizję, nikogo nie wypuszczają. W jednych z drzwi staje kobieta i tłumaczy Niemcowi, że chce iść do ustępu, który jest zaraz na przeciwko, a rewizja była już u niej przeprowadzona. „*Tür zumachen*" — wrzasnął. Kobieta jeszcze próbuje mu tłumaczyć, co już zupełnie zdenerwowało Niemca, który nie mógł pogodzić się z tym, że ktoś w ogóle odważa się mówić. „*Raus! Komm mit*" — drze się. Na szczęście nadchodzi oficer angielski i zapobiega aresztowaniu kobiety.

Nareszcie kolej na rewizję w naszym baraku. Byłem ciekawy, bo jeszcze nigdy nie zetknąłem się bezpośrednio z żandarmerią brytyjską.

Wchodzi trzech Anglików. Do twarzy im w tych czerwonych czapkach. Ładnie wyglądają. Żadne „Dzień dobry" — nie odezwali się ani słowem. Spojrzeli na nas, jak na delikwentów, mających pójść za chwilę na szubienicę — i zaraz przystąpili do rewizji. Przewrócili wszystko w mieszkaniu do góry nogami, zajrzeli wszędzie, gdzie tylko się zajrzeć dało. Jeden zaczął wyrzucać wszystko z szafy.

Nagle twarz jego się rozjaśniła — nareszcie coś. Wyciąga kilka pudełek angielskich papierosów i triumfująco spogląda na nas. Ale to nie koniec. Jeszcze jedna puszka mięsna, dwie z rybkami, oraz dwie puszki cukru. Wszystko rzuca na stół. Kiedy już skończył, zwraca się do mnie z jakimś zapytaniem. „*I do not understand*" — odpowiadam spokojnie. Przychodzi Niemiec-tajniak. „Zabrać to wszystko i iść ze mną". Patrzę zdziwiony na niego i tłumaczę, że przecież to są rzeczy, które urzędowo otrzymałem z UNRRA. Nie słucha i powtarza jeszcze raz, żeby to zabrać i iść z nim. Anglicy przytakują i również każą mi wychodzić. I byłbym napewno znalazł się wśród aresztowanych, gdyby nie nadeszli oficerowie angielscy z polskim tłumaczem, którym wyjaśniłem, że przecież nic — prócz rzeczy urzędowo otrzymanych — nie mam.

Mój sąsiad w baraku — został aresztowany, ponieważ znaleziono u niego większą ilość papierosów, które, jako niepalący, zdołał zaoszczędzić. Drzwi od magazynów odbijano siekierami, bo po co fatygować się odmykaniem ... Z bursy szkolnej zabrano jednego ucznia za to, że posiadał słuchawki radiowe. Aresztowano również uczenicę, ponieważ powiedziała „*Halt Fresse*" Niemcowi, który wmieszał się do jej rozmowy z żołnierzem brytyjskim i w ordynarny sposób zaproponował jej, aby poszła z nim do lasu.

W jednym miejscu znaleziono kawałek skóry, gdzie indziej trochę jabłek, a także prawie 50 kg ziemniaków. Jacy to zbrodniarze w tym obozie! Nawet ziemniaki mają! Naturalnie wszystkich tych groźnych przestępców aresztowano.

Wrażenia z tej rewizji nasuwają różne refleksje. Czy my naprawdę jesteśmy tym narodem, który pierwszy porwał za broń, który walczył na wszystkich frontach, nie żałując ofiar i krwi? Czy my jesteśmy narodem pokonanym, czy zwycięskim? A może ci Niemcy, którzy z triumfującymi minami, ze znaną niemiecką butą uwijali się po obozie — są narodem pokonanym?

Nie wolno ci, Polaku,-D.P., jeździć koleją, nie wolno nawet zaoszczędzić! Nie pomoże tłumaczenie, że odejmując sobie od ust pragniesz zebrać to i owo, aby wysłać rodzinie lub nie wracać z próżnymi rękoma do zrujnowanego przez Niemców Kraju. Nie wolno ci kupić owoców, aby uchronić dzieci od szkorbutu, i w ogóle nic do jedzenia! Nie wolno ci nabyć skóry na buty, gdy palce wyłażą ci na wierzch, nie wolno zaopatrzyć się w spodnie, gdy z podartych portek grzeszne ciało wygląda na świat Boży! Niemiec handluje jak chce, może jeździć, gdzie chce — ale gdzież tobie, Polaku, równać się z Niemcem! Tobie Niemiec może nawymyślać, ale ty milcz, bo cię zamkną. Przecież jesteś tylko DP... Podziękuj za to, co ci dadzą i cierp cicho za drutami, gdzie twoje miejsce!

Na pewno z niejednych ust usłyszymy zarzut, że obozy DP gromadzą samych tylko złodziejów, bandytów i różne szumowiny. Nie zasługują więc na inne traktowanie. Nie warto upominać się o nich. A jeżeli chodzi o obóz w Jagerlust. to przecież sam komendant tego obozu prosił o przeprowadzenie rewizji, bo nie mógł dać sobie rady. Należy z góry wyjaśnić te zarzuty i zaznaczyć, jak większość Polaków zapatruje się na te sprawy.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że w każdym obozie jest pewien procent różnych „wałasowców", „volksdeutschów" i elementu przestępczego, który boi się wracać do kraju, w którym go znają — ale nie wolno z tego powodu potępiać wszystkich mieszkańców DP. Czy wśród Brytyjczyków i Amerykanów lub innych narodów nie ma żadnych przestępców? I czy z tego powodu mamy ich wszystkich potępić?

Każda zdrowa władza stara się odseparować zły element od reszty społeczeństwa. W obozach należało by jak najszybciej powołać radę obozową, złożoną z odpowiednich ludzi. Powinna ona wraz z komendantem załatwiać różne sprawy. Wprawdzie na papierze takie rady istnieją, ale w rzeczywistości ich nie ma, ponieważ po większej części są one niedogodne dla komendantów, którzy pragną posiadać nieograniczoną władzę.

Następnie bardzo ważną sprawą jest bezwarunkowe usunięcie z obozów tych wszystkich, którzy są na usługach wrogich agentur, a w żadnym wypadku tacy osobnicy nie mogą zajmować stanowisk komendantów, ponieważ właśnie tacy prowokują różnego rodzaju zajścia, aby następnie mieć odpowiedni materiał do wykorzystania.

Gdyby na czele obozu w Jagerslust stał komendant z odpowiednio funkcjonującą radą obozu, na pewno nie doszłoby do tak przykrych zajść. Nie możemy mieć pretensji do Brytyjczyków, że np. aresztowali robotnika, u którego znaleziono kilkaset papierosów, gdyż oni nie mogą wiedzieć, z jakiego źródła te papierosy pochodzą, ale możemy mieć żal do komendy obozu, że nie potrudziła się zapewnić Brytyjczyków, że poczciwy Jacek nie trudnił się żadnym handlem, a papierosy miał zaoszczędzone z przydziału.

Nie brak wśród Polaków ludzi dobrej woli, którzy zrobią, co jest w ich mocy, ażeby ułatwić Brytyjczykom oczyszczenie obozów z nieodpowiedniego elementu, ale Brytyjczycy powinni z większym zrozumieniem i odczuciem niedoli polskiej podchodzić do naszych spraw. Nie wystarczy konferować jedynie z komendantem obozu, który często we własnym interesie lub interesie obcego rządu, któremu służy, wiele spraw załatwia niewłaściwie — ale należy wziąć pod uwagę opinię całego obozu lub jego delegacji, zgłaszającej się do władz brytyjskich.

A przede wszystkim ułatwcie nam wyjazd z Niemiec i dajcie nam odpowiednią pracę! Nie chcemy od nikogo łaskawego chleba, chcemy sami na siebie zapracować, ale u swoich przyjaciół, a nie wśród wrogów.

Apelujemy do wszystkich kulturalnych narodów: podajcie nam rękę, pomóżcie nam, abyśmy nie musieli jeść — często z przekleństwem — ofiarowanego nam w ten sposób kawałka chleba.

Achterwehr — Holstein

STARY

Hostel pod gołębiami

Kiedy z kol. Świerkoszem z Zarządu Okręgu SPK „Szkocja" wysiadamy z autobusu w uroczym Langholm, w hrabstwie Dumfries, na pograniczu Anglii, wypada nam iść do hostelu leśników przez stary park u podnóża gór. Wokoło opuszczone stosunkowo niedawno przez 11. i 13. pułk artylerii baraki obozowe. Na końcu drogi dymi się nad kuchnią. Po przeciwnej stronie zgrupowanie sześciu baraków o schludniejszym wyglądzie. To tu.

Przy kuchni obaj kuchmistrze w przerwie od zajęć kuchennych zbijają z desek gołębnik. Za chwilę gołębnik znajdzie się na dachu budynku. Wprawdzie wymagać będzie trochę uzupełnień, ale — już jest gołębnikiem. Nie długo jeszcze, a znajdą się w nim i gołębie. Będzie to wówczas hostel leśników pod gołębiami.

Przybyliśmy do hostelu wysuniętego najbardziej na południe Szkocji. Czuwa nad nim w charakterze cywilnego administratora zdemobilizowany porucznik, kol. Józef Safianek. Obóz jak obóz. Lecz posiłki w tym hostelu zgoła nieobozowe. Okazuje się, jak ważna jest kwestia przyrządzania żywności. Nawet z racyj cywilnych można ugotować wcale niezłe jedzenie.

W hostelu kwaterują leśnicy. Jeden z nich pracuje na pobliskim tartaku Mr. Morgana. 33 zatrudniono w lasach państwowych, nadzorowanych przez *Forestry Commission*. 25 znalazło zatrudnienie w lasach prywatnych księcia Buccleuch.

Obóz przygotowuje się na zimę, a nieugaszeni w swym optymizmie przypuszczają, że baraki hostelowe nareszcie przestaną przeciekać. Optymizm optymizmem, lecz zawezwany „*joiner*" rozplanował sobie robotę systematycznie: jeden gwóźdź — jeden dzień. Niestety taka „gwóździodniówka" nie odpowiada kierownikowi hostelu. Zdaje się, że „*joiner*" o takim systemie działania straci pracę, a uzupełniająca stolarka będzie na czas wykonana przez kogoś bardziej odpowiedzialnego.

Leśnicy z Langholm mogą się poszczycić, iż wśród nich, na początku sierpnia rb. powstało pierwsze w Szkocji koło terenowe SPK.

Wówczas, gdy kwaterowały tutaj pułki artylerii 11-ty i 13-ty, przeorganizowane później na 111 *Basic Unit PKPR*, istniało w obozie Koło oddziałowe nr. 223. *Basic Unit* nr. 111 odeszła do Anglii, a żołnierze jej w większości przeszli do prac cywilnych. Niektórzy z nich zorganizowali pomiędzy sobą Koło terenowe SPK „Langholm".

Na czele Koła, w charakterze przewodniczącezo Zarządu stoi kol. Kucharczyk z Katowic. Sekretarzem Koła jest kol. Majcher z Jędrzejowa, skarbnikiem — kol. Maczyński z Częstochowy. Podczas rozmowy komisję rewizyjną reprezentuje kol. Piotrowski z Kowla. Słowem — kombatancka reprezentacja Polski.

Leśnicy tutejsi poszli na robotę z dniem 27 maja rb. Zdemobilizowani zostali 24 czerwca. Pracują w okolicznych lasach od godziny 8 rano do 4,30 po południu. W sobotę praca trwa tylko do południa.

Praca polega na czyszczeniu ogrodów leśnych, w których umieszczono sadzonki drzewne. Pracuje się przy sośnie, świerku, dębie i modrzewiu. Nasi leśnicy otrzymują za to 4 funty tygodniowo, płacąc za wyżywienie i zakwaterowanie 1 funta i 8 szylingów tygodniowo. Potrącenie na ubezpieczenie wynosi 2/3. Miejsce pracy odległe jest o 8 do 10 mil od miejscowości, przy czym wlicza się drogę dojazdową do czasu pracy. W lasach państwowych, zarządzanych przez *Forestry Commission*, wprowadzona została ostatnio praca akordowa. Już znaleźli się ochotnicy, wyciągający dziennie 2 funty! ..

Na ogół ta grupka leśników polskich, utopiona w uroczym szkockim *Borderlandzie*, pozostawiona jest wyłącznie swemu losowi. Jedyne wydawnictwa, jakie tu docierają, to — komunikaty SPK. Nadesłano też pewną ilość egzemplarzy nieocenionego w takich warunkach Wydawnictwa Literackiego kpt. Edwarda Federowicza. Nie ma książki polskiej, nie ma pisma polskiego. I — od czasu odejścia 111 Basic Unit nie ma nabożeństw polskich. Miejscowość ta w ogóle nie posiada ludności katolickiej.

Wśród hostelowiczów przeważają dawni żołnierze II Korpusu, aczkolwiek nie brakuje i przedstawicieli I Korpusu. Jak dotąd — zapisało się do Koła SPK 31 kolegów. Pytam się, dlaczego nie wszyscy?

— Każdy dzisiaj — słyszę w odpowiedzi — rozczarowany, bo beczki nie są w porządku!

Zapewne ważny to powód, ażeby na skromny dobytek w namiastkowej kwaterze cywilnej, jaką jest *hostel* — deszcz nie padał i nie moczył bezceremonialnie koców i ubrań.

Tym bardziej, iż po ciężkiej pracy w lesie należy się każdemu właściwe miejsce na odpoczynek. Toteż ufać należy, że dzięki energii administratora — odpowiedni stolarz uwinie się z robotą przed nastaniem pory nużących szkockich deszczów.

WAWRZYNIEC CZEREŚNIEWSKI

Smutna obcość

Za oknem szumi obcy wiatr.
Tak smutno. Mgła. Plusk błota.
Na szybę liść czerwony padł.
W mgle czai się tęsknota.

Z każdego kąta patrzy lęk
Oczami z łez i mroku.
Na szybę liść złocisty padł.
Smutek ogarnął pokój.

Tak smutno, cicho, tylko wiatr
Za oknem szumi obco ...
Na szybę liść zmęczony padł.
Cóż ... Po co myśleć, po co?

Po co wspominać dawne dni,
O nowych po co marzyć?
(Na szybę liść uwiędły padł).
Łzy. Wiatr się domom skarży.

HANNA WITKOWSKA

Parlament kombatancki

Rada Główna SPK odgrywa rolę niejako parlamentu w naszym Stowarzyszeniu. Wprawdzie właściwym parlamentem SPK jest oczywiście Walny Zjazd Delegatów, który posiada władzę ustawodawczą, jednak Rada także posiada w swoim ręku istotny klucz do rządzenia, ponieważ ona właśnie powołuje spośród swego łona „rząd", tzn. Zarząd Główny, czuwa nad prawidłowością jego funkcjonowania, jak też nad całością spraw Stowarzyszenia.

Najtrudniejszą rolę posiada jednak Zarząd Główny, ponieważ od jego energii, zdolności realizacyjnych, inicjatywy i pracowitości zależy, czy postanowienia statutowe, uchwały, dezyderaty, zalecenia i rady ciał ustawodawczych Stowarzyszenia, a również potrzeby dyktowane przez samo życie — zostaną wcielone w twórczy czyn, czy też pozostaną w sferze dyskusji i pobożnych życzeń.

Teoria i czyn, ideał i życie — wyjątkowo tylko pokrywają się całkowicie i dlatego zawsze będzie istniał pewien margines rozbieżności. Rada i Komisja Rewizyjna roztrząsają te rozbieżności i czuwają, aby miały zawsze uzasadnienie, zgodne z dobrem ogółu.

Ostatnie posiedzenie Rady Głównej SPK w dn. 20—23 września br. wykazało, że poszczególne człony ustrojowe naszego Stowarzyszenia funkcjonują prawidłowo. Rada była drobiazgowa i bezwzględna w przeprowadzaniu analizy postępowania Zarządu, Komisja Rewizyjna była bardzo surowa w swoich osądach, Zarząd Główny dołożył wszelkich starań, aby ta analiza jego postępowania była jak najdokładniejsza, nie uchylał się od żadnej krytyki, sam wskazywał niedociągnięcia, bo gdzież ich nie ma, ale też bronił się twardo i skutecznie tam, gdzie krytyka i teoria odrywały się od rzeczywistości.

Najwięcej uwagi poświęcono stronie gospodarczej, jako że takie były wytyczne i polecenia Walnego Zjazdu. Rada uchwaliła budżet i ustaliła sposób jego wykonywania. Dużo czasu poświęcono również sprawom ideowym kładąc nacisk na potrzebę współpracy ze wszystkimi ośrodkami emigracji przy zachowaniu własnego oblicza zrzeszenia o wybitnie społecznych i wychowawczych zadaniach.

Posiedzenie Rady było odbiciem potrzeb i pragnień całego Stowarzyszenia. Głos przedstawicieli kontynentalnych Oddziałów SPK, w Niemczech, Francji, Belgii, Szwajcarii — miał duży ciężar gatunkowy, a przedłożone przez nich dezyderaty spotkały się z pełnym zrozumieniem.

Rada spełniła swój statutowy obowiązek i dokonała kooptacji pięciu członków Rady. Na mocy tej kooptacji do Rady weszli następujący koledzy: T. Orzechowski, J. Jankowski, W. Drzewieniecki, Z. Kotowicz i N. Jokisz.

Uzupełniono także skład Zarządu Głównego, w którym wakowały dwa miejsca. Wybrano na nie kol. T. Orzechowskiego (wiceprezes) i L. Wujka (członek Zarządu).

Miłą atrakcją podczas zjazdu członków Rady było w dn. 21 września — poświęcenie Domu Kombatanta. Należy on do tych osiągnięć Stowarzyszenia, które wzbudzają w duszach optymizm i wiarę w celowość zbiorowego wysiłku. Dom Kombatanta w Londnyie — to prawdziwe ognisko życia kombatanckiego — powinien rozpocząć akcję zakładania dalszych domów, wszędzie tam, gdzie tworzy się nowe życie polskie, skupiające byłych żołnierzy na obczyźnie.

* * *

Powołanie kol. A. Opel-Nowaka na stanowisko prezesa Zarządu Głównego SPK — spowodowało zmiany w Zarządzie Oddziału SPK na okup. bryt. Niemiec. Na miejsce prezesa Zarządu Oddziału opróżnione przez kol. Opel-Nowaka tamtejsza Rada powołał kol. J. Zawalicz-Mowińskiego. Stanowisko I wiceprezesa Zarządu objął kol. J. Kwiatkowski.

Dnia 8 września 1947 roku w 3. Szpitalu Wojennym w Penley Hull zmarł po krótkich cierpieniach

ś. p.

ZYGMUNT NIEWIŃSKI

st. sierż. 1. Baonu Sap. Kolejowych,
członek SPK — Koła Nr. 236 „Kolejarz".

Pogrzeb odbył się dnia 12 września 1947 r. na Cmentarzu Wojskowym w Penley — przy udziale delegacji kolegów - b. towarzyszy broni.

Nieubłagana śmierć wyrwała z szeregów kombatanckich jednego z gorących zwolenników Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, świadomego swoich celów obywatela Rzeczypospolitej Polskiej na emigracji, wzorowego żołnierza oraz nieodżałowanego przyjaciela i kolegę.

Cześć Jego pamięci.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów

Samotny wśród obcych...

(KORESPONDENCJA WŁASNA)

NA ZIELONEJ WYSPIE

Pośród wielu wysepek okalających główną wyspę angielską, jest jedna która już na mapie Anglii nie może ujść uwadze obserwatora. Jest to wyspa *Anglesey*, położona w północno-zachodniej Walii i stanowiąca zamkniętą całość jako ,,*county*'', czyli powiat w podziale administracyjnym.

Słynie ona z tego, że ma najłagodniejszy klimat i jest najmniej zamglona w ciągu roku. Nawet ubiegła zima, tak surowa w całej Anglii — tu tylko lekko musnęła zimnawym powiewiem, a śniegu prawie nie było.

Dlatego prawdopodobnie ma ona dwa najpiękniejsze lotniska polowe, które w czasie wojny ostatniej były najbardziej ruchliwe. Jedno z nich znajduje się w starorzymskiej osadzie — *Mona*, a drugie obok głównego miasta — *Holyhead*.

Miasto *Holyhead* jest ponadto głównym portem w komunikacji morskiej między Anglią a Irlandią, bo jest najbliższym portem na tym szlaku. Można jeszcze dodać, że podczas ostatniej wojny *Holyhead* było tym jedynym obiektem strategicznym na całej wyspie, co do którego Niemcy zadecydowali, że warto tam spuścić kilka bomb. Na szczęście bomby nie wyrządziły wielkiej szkody i chybiły celu, tj. stacji kolejowej. Uszkodziły tylko jakąś opuszczoną i nieczynną dawno kapliczkę pewnej sekty, lecz —,,*nobody was killed*'' — jak mówią z dumą mieszkańcy miasta.

W tym to — można powiedzieć — uprzywilejowanym zakątku Zjednoczonego Królestwa zamieszkujemy już od przeszło pół roku. Mieliśmy zaszczyt być pierwszymi Polakami, których poznali Walijczycy — tak nam opowiadano. Sądziliśmy, że może jesteśmy w ogóle pierwszymi Polakami na tej wysepce. A jednak...

Ale po kolei.

PRZYJAŹŃ PRZEZ NOGĘ OD KRZESŁA

Miasteczko *Beaumaris* przyjęło nas prawdziwie z sercem. Właściwie obóz nasz miał inną nazwę i nie mieszkaliśmy w miasteczku, ale byliśmy bardzo bliskimi sąsiadami i szybko zostały zadzierzgnięte więzy przyjaźni.

Już od pierwszego dnia naszego pobytu zaczęły się przyjazne gesty w naszym kierunku ze strony mieszkańców miasteczka. Często oni pierwsi na ulicy mówili nam ,,*good morning*''. Często też przy lada okazji starali się nawiązywać rozmowę, choć ta początkowo nie szła. Co chwila nasi mieszali wyrazy włoskie ze świeżo poznanymi angielskimi i nie lada była okazja do pogawędki, gdy się napatoczył jakiś zdemobilizowany żołnierz angielski, który wrócił także z Italii... ,,*poco parlare Italiano*''. Dopieroż było zachwalania, a co chwila powtarzały się słowa: ,,*buono vino*'' i ,,*very good signorine*'' ...

Lecz nie tylko były wspomnienia z Italii. Zdarzyło się, że znalazł się tu taki wojak angielski, który oberwał nogą od krzesła w jednym z kabaretów w Kairze, — właśnie od naszych i to z tego samego ,,*Seventh Pol. A/Tk Regiment*!''

No, ale teraz wszystko jest ,,*all right*'' i Johnny wcale nie ma za złe tego Polakom. ,,*Very good fellows in the field and in a cabaret*'' — konkluduje z uznaniem.

Daleko łatwiej jakoś zaczęła się konwersacja między naszymi a ,,płcią piękną''. Nie wiadomo czy one udawały, że rozumieją wszystko, czy też naprawdę wiele się domyślały z różnorodnych gestów rękami i nogami czynionych przez naszych chłopców, — dość, że obopólne zadowolenie było widoczne w świetle, a ... słyszalne w cieniu ... Już pierwszej najbliższej środy nasi dali się poznać jako: ,,*very lovely boys*'' na zabawie tanecznej. A potem zabaw tych było po cztery na tydzień!

PO SIGNORINKACH GIRLASKI

I tak zaczął się ,,*friendship*''. Niejeden, który do niedawna jeszcze się zaklinał komu innemu: ,,*non dimenticaró ti mai*'' — dziś już niewiele z tego pamięta... No trudno. Zresztą i Włoszki podobno już dawno zapomniały o tych ,,*buoni Polacchi*'', kiedy ich zabrakło wraz z czekoladą nafijną... *Tempora mutatur*!...

Italię będziemy jeszcze oczywiście długo wspominali przy różnych okazjach niezależnie od tego, czy ktoś zostawił tam jakieś ,,*cuore*'', czy tylko dwuletni żołd za ,,*vino bianco*''... Obecnie jednak obiektem zainteresowań stały się Walijki. Stosunkowo łatwo zostały nawiązane z nimi pierwsze kontakty. Może dlatego, że walijskich girlasek mamusie wcale nie strzegą tak zazdrośnie, jak mamusie włoskie swoich signorinek. Tu panienki mają całkowitą swobodę w obcowaniu z płcią odmienną.

Ale nie znaczy to wcale, że można sobie ,,wiele obiecywać'' z tego powodu.

Oho! Niejeden polski ,,*Don-Juan*'' srodze się na tym zawiódł! ... Ale zdaje się, że kilku wpadnie... Nie myślę broń Boże niczego złego. Po prostu Walijki, choć może nieco ustępują urodą *signorinom*, jednak nie mniej sprytnie potrafią usidlić, czyli wmówić: ,,*I love you very, very much*''... Gorzej tylko z tym, że niektórych naszych niczego nie nauczyły lekcje włoskie. Dopiero teraz coraz częściej wychodzi na jaw fakt, że większość z tych *girlasek* miała już w czasie wojny nie tylko niejednego *frienda* — nie wyłączając nawet spośród czarnych amerykańskich żołnierzy, — ale i niejedna z nich jest już ,,*married*'' z tymi czarnymi czy białymi, którzy pozostawili je bezceremonialnie i nie troszczą się wcale o ich sprowadzenie.

Tak, tak, niestety! Polacy są zbyt sentymentalni, łatwowierni w sprawach sercowych — i dlatego najczęściej kupują ,,dawno wybrakowany towar''... To nie jest wcale przesada! Wszakże trzeba dodać dla ścisłości, że tu także są uczciwe panny, choć na ogół wszystkie jednakowo interesują się żołnierzami. Tylko te co lepsze na ogół wcale nie śpieszą się wychodzić za mąż za obcokrajowców. Może mi się tak zdaje, a może tak jest naprawdę.

PRZYDAŁBY SIĘ JEEP

Jadąc tutaj z Italii, mieliśmy możność czytać różne ,,pożyteczne książeczki'' napisane przez naszych usłużnych kolegów, który już w roku 1940 zdobywali serca Angielek, gościli w niejednym ,,*home*'' angielskim itd. Ci koledzy, choć jak się okazało przez 5 lat tylko w 15 procentach na ogólną ilość opanowali dość względnie język angielski, dawali nam różne rady i ostrzeżenia co do zachowania się na wyspie, zwyczaju Anglików, i tego ,,*my home — my castle*''. Jednym słowem mieliśmy trochę tremy, jak postąpić przy pierwszym spotkaniu, aby nikogo nie zrazić.

Tymczasem okazało się, że najlepiej wygrał ten, kto zbytnio nie przejmował się tymi ostrzeżeniami a postępował tak, jak przystało na dobrze wychowanego *gentlemana*. Okazało się, że zwyczaje innych ludzi trzeba poznać bezpośrednio i poznawać przez czas dłuższy, aby móc wyciągnąć jakieś konkretne wnioski. W wielu wypadkach tak Anglicy jak i Walijczycy, okazali się daleko bardziej przystępni i bezceremonialni, niż mówiły o tym ,,pożyteczne książeczki''...

Przyszedł maj. Trzeba przyznać, że tu na tej wyspie jest on trochę podobny do polskiego. Jest ciepło i zielono wszędzie. Tylko ten majowy polski nastrój — zbyt często mącą ,,majowe deszcze'', ale nie polskie — raz na miesiąc — tylko angielskie — dwa trzy razy na tydzień. No, ale to drobnostka. Przyzwyczailiśmy się.

Właśnie od miesiąca jesteśmy w tym słynnym rzymskim *Mona Camp*. Tak, ta nazwa jest nadana przez Rzymian, którzy tu mieli pierwszy obóz na tej wyspie w pierwszym wieku po Chrystusie. Jak wspomniałem wyżej, jest tu duże lotnisko, obecnie nieczynne, ale my nie mamy nic z nim wspólnego. Obóz jest bardzo duży i rozrzucony. Składa się z 5-ciu mniejszych pod-obozów. Tu dopiero naprawdę przydałby się jakiś choćby stary *jeep*, ale niestety etat nie przewiduje *jeepa* nawet dla komendanta obozu. (Gdzie się podziały te dobre czasy, kiedy to nawet do pewnych dyskretnych ubikacji jeździli niektórzy panowie *jeepem*...) Ano przeszło, poszło i — koniec!

GARŚĆ ZWIĘDŁYCH KWIATÓW

Nie miałem nigdy *jeepa* do swej dyspozycji i nie żałuję go. Natomiast kupiłem sobie rower. Dla własnej wygody i dla robienia wycieczek w ,,*country*''... Pewnej niedzieli po południu, wybrałem się na tym rowerze na wycieczkę. Ot, tak na wprost, przed siebie. Trzeba przyznać, że drogi tutaj są wyśmienite, jakby specjalnie robione dla roweru. Nawet te polne — są asfaltowe. Można więc ,,zaiwaniać'' rowerem gdzie oczy poniosą. Mnie właśnie poniosły do takiej osady walijskiej, której nazwę trudno Polakowi wymówić, jak na ogół większość nazw miejscowości walijskich. Nazywa się ona: *Llangadwallydv*, niedaleko stacji kolejowej — *Bodorgan*, na linii: *Bangor-Holyhead*.

Jest tam położony przy drodze mały cmentarzyk protestancki z kaplicą. Zlazłem z roweru i poszedłem go obejrzeć. Ilekroć patrzę na cmentarze angielskie, odnoszę wrażenie, jakby nie były one chrześcijańskie, lecz ... żydowskie. Właśnie takie same płyty, a nie krzyże stawiane na grobach. Bardzo rzadko spotyka się krzyż w naszym stylu. No, ale to już jest ich sprawa.

Gdy tak chodziłem między grobami, nagle na uboczu zauważyłem znajomy z tylu innych miejsc — krzyż żołnierski. A potem drugi i trzeci taki sam. Już wiedziałem, że są tam groby żołnierskie. Było ich razem 6. Podchodzę do tego, który najpierw zobaczyłem i ...

... I już z daleka poznałem, że to jest grób polskiego lotnika. Na krzyżu wyraźnie widniała biało-czerwona szachownica — znak polskich skrzydeł ... Przeczytałem napis: ,,*Polish Air Force — Ppor. Kalarus Stefan* — 8. I. 1942''. Mogiła dość opuszczona. Krzyż pochylony. Na grobie garść zwiędłych kwiatów ...

Pomodliłem się za duszę polskiego lotnika, który zdaje się pierwszy i jedyny spoczął na tej wyspie, na protestanckim cmentarzu, wśród obcych ... A więc: nie my pierwsi jesteśmy na tej wyspie. Był ktoś inny i to dawno i ... zostanie tu już na zawsze! Opatrzyłem grób jak mogłem. Udało mi się nawet przesadzić samotnie rosnącą pod płotem lilię polną. Z korzeniami. Spodziewam się, że się przyjmie i będzie rosła na grobie polskiego lotnika, zamiast pod płotem dla nikogo ...

Od mieszkańców okolicznych dowiedziałem się, że: ,,*the Polish airman was killed in air accident*''. A więc zginął w wypadku lotniczym. Dowiedziałem się także, że był on jedynym polskim lotnikiem przydzielonym do brytyjskiego dywizjonu, stacjonowanego wówczas na lotnisku w ,,*Mona Airfield Camp*'' — to znaczy tu, gdzie my jesteśmy obecnie.

Nie udało mi się na razie ustalić przyczyny wypadku. Ale to mniej ważne. Ważne jest to, że trzeba będzie pomyśleć o bardziej trwałym zabezpieczeniu pamięci samotnego polskiego lotnika. To jest trudny problem. Nie wiadomo, czy można będzie coś przedsięwziąć, bez zgody *War Office*. Jeszcze bardziej jest wątpliwe, czy to *War Office* uczyni cokolwiek dla zabezpieczenia grobów tych 5-ciu swoich i jednego polskiego lotnika. Może ... W każdym razie nie wolno nam zapomnieć, że nawet na tej odległej wyspie znajdują się kości polskiego żołnierza — zdaje się jedynego — jako dowód, że Polacy ginęli wszędzie za Polskę!

Ostatnie złote promienie zachodzącego słońca jeszcze raz padły na samotny polski grób na obcym cmentarzu, gdy opuszczałem go w powrotnej drodze ...

JAN DASZKIEWICZ

Listy do Redakcji

CO NAJWIĘCEJ INTERESUJE

W jednym z ostatnich numerów ,,Naszego Znaku'' w rubryce ,,Praca'' zamieścili Panowie notatkę dotyczącą prac B.I.P. Ponieważ (Panowie na pewno przyznają mi rację) najwartościowsze są wypowiedzi terenu, pragnę z Panami podzielić się kilku spostrzeżeniami na temat notatki Panów oraz potrzeb, które wyczuwa się w terenie.

Piszą Panowie w swojej notatce (Nr. 21 ,,Naszego Znaku''), że Panowie mają więcej zapotrzebowań na nasze osoby, niż naszych ofert pracy. Dalej Panowie twierdzą i zupełnie słusznie, że należało by się liczniej u Panów w B.I.P. rejestrować.

Mnie się wydaje, że warto podkreślić zadanie B.I.P. przez wydanie drukowanych afiszów — silnie podkreślających właśnie pośrednictwo pracy, (to co nas właśnie dziś bodajże najbardziej interesuje). My, Polacy, niestety bardzo nie doceniamy kwestii reklamy i żałujemy na nią grosza. W takich wypadkach mówi się: ,,Nie potrzeba, bo ... '' i tu się szuka argumentu, by poprzeć ,,nie potrzeba''.

Następną rzeczą jest kwestia podawania w jakiś sposób posiadanych wolnych posad. Ktoś nieraz czytając przekona się z podanych warunków, że ,,właśnie to mi odpowiada — dlaczego nie miałbym się o to właśnie zaczepić ...''

Ja osobiście wiem od kolegów i z własnego doświadczenia, że otwierając ,,Nasz Znak'' najpierw czytam rubrykę pracy, która naprawdę jest doskonale redagowana. Lecz tu zawsze rozczarowanie — brak ogłoszeń ,,Praca''. Nie myślę, by nie było dla nas już pracy.

Będzie dobrze, gdy Panowie powiększą tę rubrykę dając jak najwięcej ofert pracy. Nawet posunę się do zaproponowania, by do ,,Naszego Znaku'' dołączać całą stronę tego rodzaju ogłoszeń za odpowiednią dopłatą.

Oto głos z terenu.

Perth

J. KOWALIK

* * *

Uwagi Pana w sprawie działalności zatrudnieniowej B.I.P.-u są bardzo interesujące. Świadczą one o tym, że położenie przez BIP nacisku na wynajdywanie pracy dla członków SPK jest jak najbardziej słuszne. Afisze o działalności Biura zostały niedawno wydane i rozesłane do wszystkich Kół i do wielu hosteli. itd. Mówią one wyraźnie o działalności BIP-u w zakresie pośrednictwa pracy.

Publikowanie ogłoszeń w ,,Naszym Znaku'' o konkretnych wakujących posadach nie zawsze jest celowe. Pamiętajmy o tym, że ,,Nasz Znak'' jest tygodnikiem i że jest składany w drukarni na szereg dni przed ukazaniem się. Od momentu nadesłania wiadomości do redakcji do jej wydrukowania upływa co najmniej tydzień. Gdyby BIP posługiwał się głównie tą drogą istniałaby obawa, że pracodawca tymczasem znalazłby sobie kandydatów z poza grona naszych czytelników. Z chwilą więc, gdy BIP dostanie informacje o wakującej posadzie, przeglądana jest kartoteka poszukujących pracy i do odpowiednich kandydatów wychodzą natychmiast listy. Pracodawca jednocześnie otrzymuje nazwiska tych kandydatów. Przekonano się, że metoda ta daje najlepsze rezultaty. Jeszcze lepszy jest kontakt bezpośredni, kiedy można kandydata natychmiast skierować wprost do pracodawcy.

W ,,Naszym Znaku'' BIP ogłasza posady wówczas, gdy nie ma w swej kartotece odpowiednich kandydatów, gdy chodzi o kogoś o wyjątkowych, rzadziej spotykanych kwalifikacjach. Umieszczane też są ogłoszenia w wypadkach, kiedy jakiś pracodawca poszukuje większej ilości pracowników.

W umieszczaniu członków Stowarzyszenia w życiu gospodarczym brytyjskim BIP korzysta z prasy w inny jeszcze sposób. Prenumerowane są fachowe czasopisma ogrodnicze, piekarskie, hotelowe itd. Ukazujące się w tych pismach ogłoszenia są studiowane i we wszystkich wypadkach, kiedy istnieją szanse, ażeby Polak dostał pracę BIP zgłasza swoją gotowość znalezienia odpowiednich kandydatów. Czytanie ogłoszeń i zgłaszanie swojej kandydatury polecamy jak najbardziej. Odpowiednie pisma fachowe można znaleźć w k a ż d e j bibliotece publicznej i zupełnie bezpłatnie je tam przestudiować.

BIP jak najchętniej przyjmie wszystkie wskazówki, i życzenia co do usprawnienia i rozszerzenia pośrednictwa pracy. Nie zaobserwowano dotychczas, ażeby koledzy, którzy już pracują, zgłaszali możliwość zatrudnienia innych Polaków w swoich warsztatach pracy. Droga takiego prywatnego, koleżeńskiego pośrednictwa przez polecenie swych przyjaciół czy kolegów pracodawcy może dawać bardzo dobre wyniki.

,,Nasz Znak'' współpracując ściśle z BIP-em gotów jest zawsze służyć jak najszerzej swoimi łamami wszelkim akcjom, zmierzającym do ułatwienia kolegom wyszukania odpowiedniej pracy.

TERAZ JEST TWARDY OKRES
W TWOIM ŻYCIU —
MUSISZ GO PRZEZWYCIĘŻYĆ

Redakcyjna zachłanność

Od naszego korespondenta, kol. Wawrzyńca Czereśniewskiego, nadszedł rozpaczliwy list, że grozi mu w Edynburgu zlynczowanie za jego korespondencję, p. t. ,,Składnica Sklepów Żołnierskich SPK w Edynburgu'' (Nr. 22 ,,Naszego Znaku''), w której ta instytucja została przedstawiona jako własność SPK.

Zapewniamy zainteresowanych, że to nie autor zawinił, lecz redakcja ,,Naszego Znaku'', która wprowadziła do artykułu poprawki — jak się okazało — nieprawdziwe i niepotrzebne. Wynikło to z dziennikarskiej tendencji uproszczenia zagadnień i redakcyjnej zachłanności na rzecz SPK.

Przyznajemy się do błędu i podajemy stan faktyczny na podstawie wyjaśnienia autora artykułu oraz Wydziału Fin.-Gosp. Zarządu Głównego SPK.

Składnica Sklepów Żołnierskich w Edynburgu nie jest własnością Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i działa w oparciu o tzw. *Regimental Fund*, natomiast placówka ta operuje częściowo kapitałem, który jest własnością SPK i który spłaca, a również pewien procent z zysków odstępuje na rzecz naszego Stowarzyszenia.

Przy okazji pragniemy podkreślić, że Składnicę z SPK łączy pełna wzajemnego zrozumienia i życzliwości współpraca, w oparciu o Składnicę działają sklepiki SPK, a współpraca ta jest tak pożyteczna i ścisła, że nawet zaborcze poślizgnięcia redakcji ,,Naszego Znaku'' nie zdołają jej zakłócić.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.
Oddział w Edynburgu:
13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

REJESTRACJA NAZWY PRZEDSIĘBIORSTWA

(a.r.) W swoim czasie opublikowaliśmy na tym miejscu, jak mają wyglądać formalności przy zakładaniu przedsiębiorstw. Obecnie w uzupełnieniu powyższego dodajemy, że po załatwieniu wszelkich formalności, z chwilą, gdy przedsiębiorstwo zostaje już uruchomione a ma posiadać nazwę inną, niż nazwisko właściciela, winno być zarejestrowane w biurze ,,Registrar of Business Names''. Obowiązek ten opiera się na ,,Registration of Business Names Act, 1916''.

Biuro ,,Registrar of Business Names'' znajduje się w Londynie, adres: Bush House, South West Wing, Strand, London W.C.2.

,,Registrar'' rejestruje przedsiębiorstwo wpisując jego nazwę do rejestru i wystawia ,,Certificate of Registration''. Opłaty wynoszą 5 sh. Otrzymanie ,,Certificate of Registration'' nie dotyczy przedsiębiorców, których imię i nazwisko jest nazwą firmy. Nie dotyczy ono również spółek ,,Ltd'', których rejestracja (1929 Act) jest już też rejestracją automatyczną nazwy firmy.

Procedura nie napotyka na żadne trudności, a wystawienie odpowiedniego dokumentu, jak dotychczasowa praktyka wykazuje, trwa około 10 dni. Potrzebne formularze wypełnia się na miejscu w obecności urzędnika, u którego wpłaca się również opłatę stemplową 5 sh. Godziny urzędowania biura ,,Registrar'' są od godz. 10 rano do 4 po południu, w sobotę do 1-ej.

WYSTAWA PRZEMYSŁU BUDOWLANEGO W LONDYNIE

W drugiej połowie listopada br. odbędzie się w Londynie wystawa ,,Building Trades Exhibition'' w wielkiej hali wystawowej ,,Olympia''. Wystawa ta ma charakter międzynarodowy i poświęcona jest budownictwu w najszerszym tego słowa znaczeniu. Wezmą więc udział firmy produkujące materiały budowlane, instalacyjne, przemysł budowlany, przedsiębiorstwa architektoniczne, przemysł meblowy, wszelkie działy urządzenia wnętrz i dekoracyjne i t.p.

Komitet organizacyjny, w skład którego wchodzą przedstawiciele Zjednoczenia Polskiego, Stowarzyszenia Architektów Polskich Zagranicą i Stowarzyszenia Polskich Kombatantów przygotowuje udział w wystawie Polaków przebywających na terenie Wielkiej Brytanii. Sekretariat Komitetu Organizacyjnego mieści się przy Biurze Informacji i Porad SPK, 20 Queens Gate Terrace, London, S. W. 7, i na adres ten należy kierować wszelką korespondencję, dodając ,,Komitet Organizacyjny Udziału w Wystawie Przemysłu Budowlanego''.

Eksponaty polskie podzielone byłyby na trzy grupy. Jedną z nich stanowić będą projekty architektoniczne. Drugą przedmioty wyprodukowane przez firmy polskie w W. Brytanii, kursy i szkoły zawodowe oraz pojedyncze osoby. Wszystkie eksponaty muszą być związane z budownictwem, chociażby w sposób pośredni. Trzecią grupę stanowić będą eksponaty polskiego szkolnictwa zawodowego oraz eksponaty ilustrujące udział Polaków w życiu gospodarczym W. Brytanii a szczególnie w ruchu budowlanym.

Ponieważ eksponaty muszą znaleźć się na terenie wystawy przed 5 listopada br. a architekt planujący całość musi być jak najwcześniej zorientowany w tym, co będzie wystawiane, Komitet Organizacyjny prosi o jak najszybsze zgłaszanie się zainteresowanych. Wstępne zgłoszenia winno podawać opis eksponatów, ich wymiary, oraz możliwy termin dostarczenia eksponatów do Londynu.

WOLNE POSADY

Praca dla mężczyzn i kobiet w fabryce wyrobów gumowych w Edynburgu. Bliższe wiadomości w Oddziele Edynburskim BIP-u. Adres: 13, Glencairn Crescent, Edinburg, 12.

Tamże informacje co do pracy dla maszynistki ze znajomością buchaterii i angielskiego. Firma w Edynburgu.

Redaguje Wydział Prasowy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 — tel. WEStern 0747.

Dwa głosy polemiczne *)

Głos ze Szwajcarii

Artykuł p. Witolda Almarskiego ogłoszony w nr. 35 i 36 „Polski Walczącej” przerwał istniejące od dłuższego czasu milczenie nad sprawami emigracji. Tak się dziwnie złożyło, że tematy zdala pachnące nawet emigracją nie docierają do czasopism polskich. Tak, jak gdyby istniała jakaś zmowa, nie pozwalająca tematów tych poruszać. A przecież sprawy emigracji, to nie tylko formowanie i dbanie o utrzymanie linii ideologicznej i urzeczywistnienie zadań nakreślonych przez kierownictwo, ale także współdziałanie w tworzeniu planu działania, a także konieczność stałego i rzetelnego informowania społeczeństwa emigracyjnego o sprawach bieżących wychodźstwa.

Brak tego drugiego elementu zemścił się w formie niechęci i niewiary w akcję kierownictwa politycznego w ciągu ubiegłych dwóch lat.

Pierwotna koncepcja organizacji wychodźstwa po zakończeniu działań wojennych opierała się na fakcie istnienia na zachodzie Europy ponad dwumilionowej rzeszy Polaków. Nie udało się, jak wiemy, zlokalizować tej masy ludzkiej na jednym terenie, co było bodaj najważniejszą przyczyną niepowodzenia koncepcji „narodu na wygnaniu”. I wtedy popełniono zasadniczy błąd.

W chwili, gdy zdawano sobie już sprawę z trudności i niemożliwości urzeczywistnienia tej koncepcji, oficjalna propaganda polityczna nie zwróciła w ogóle uwagi na zachodzące zmiany. Rezultatem tego nadmiaru gorliwości stała się prawie milionowa rzesza „dipisów”, wegetująca z dnia na dzień, z błogą nadzieją, że „Londyn” jakoś wszystko załatwi, bo „Londyn” może.

Był to swego rodzaju błąd psychologiczny polegający na swoistym terrorze moralnym w stosunku do osób powracających do kraju. W owym czasie powrót łączył się z pojęciem co najmniej zdrady narodowej, zaprzedaniem się, a przecież nie wszyscy wracali by objąć peperowskie posady. Powracający w tych warunkach, wracali pełni urazu i zawodu do kierownictwa politycznego. Ci zaś, którzy zdecydowali się na pozostanie znaleźli się w sytuacji rozbitków, których wyprowadzono na pełne morze i pozostawiono z hasłem: ratuj się kto może!

Błąd ten występuje jeszcze wyraźniej, zważywszy nastroje wojenne ówczesnej propagandy. W tej wojnie zawsze odznaczaliśmy się talentem organizowania życia „byle do wiosny”, trudno jest jednak przytrzymać kogoś, kto tym żył przez kilka lat np. w Niemczech. W rezultacie rozpoczął się odpływ do kraju.

Tutaj trzeba się zgodzić z wywodami p. Almarskiego, że zawód był dwojakiego rodzaju. Zawód w stosunku do kierownictwa za nieumiejętne pokierowanie, i zawód moralny wobec stosunkowo małego skutku masowej demonstracji.

Koncepcja bowiem pierwsza była raczej bierną formą działalności politycznej, protestem symbolicznym, jak protest np. Rejtana z obrazu Matejki. Wiemy z doświadczenia, że demonstracje masowe nie zawsze i nie w każdych okolicznościach „chwytają” w opinii światowej. Dlatego uważniej należy rozpatrzyć sprawę „reprezentacji politycznej wychodźstwa”, szukać i próbować także innych form walki o prawa Polski do niepodległości.

Z zagadnieniem tym łączy się jeszcze inna sprawa. Uparcie odżegnywujemy się od miana emigracji zarobkowej, nazywając wychodźstwo powojenne emigracją polityczną. Słusznie. Ale przez fakt długotrwałości tej emigracji, na co chyba każdy się zgodzi, straciliśmy prawo do miana tylko i wyłącznie emigracji politycznej.

Powstaje tutaj błędne koło terminów. Jeśli bowiem emigracja ma istnieć w dalszym ciągu, jasne jest, że musi z czegoś żyć. Od rozumnego więc zorganizowania podstaw materialnych emigracji zależy dużo, przede wszystkim jej zdolność wytrwania i działania. Tego rodzaju slogany jak „trwajmy w niemym oporze” trącą ironią dość gorzką, wobec prostego faktu, że trzeba jednak żyć. Mamy wrażenie, że Polak pracujący, efektywnie i efektownie da więcej niż pętający się po instytucjach dobroczynnych obdarty, „protestujący” emigrant.

W tym też kierunku winna iść propaganda. Niech nie będzie poczytane za objaw skrajnego materializmu zdanie, że najpierw trzeba jeść, by później działać. Podobnie zerwać należy z tradycją rozbudowanego aparatu administracyjnego, popierającego rozwój przeróżnych synektur wątpliwej wartości działaczy emigracyjnych.

Wreszcie sama sprawa reprezentacji politycznej. Sądzimy, że należy tę akcję zorganizować tak, by szła ona krok w krok z bieżącymi zagadnieniami międzynarodowymi.

Zakładając, że emigracja potrwa jeszcze dłuższy okres, trzeba odpowiednio nastawić ośrodek polityczny, by mógł on działać sprawnie i przez dłuższy czas. Przede wszystkim więc należy poddać rewizji dotychczasowy sposób działania, niekoniecznie dobry. Praktyka wykazała i ciągle wykazuje, że popełniono szereg błędów, czy to w ocenie sytuacji, czy możliwości własnych, czy też praktycznej działalności. Błędy te należy bezwzględnie skorygować. Z drugiej strony kierowanie emigracją wymaga szeregu specjalnych kwalifikacji, giętkości i orientacji — dopływ świeżych sił jest tu rzeczą nieodzowną.

Bilans dwulecia, choć tylko prowizoryczny, wykazuje więcej pozycji ujemnych niż dodatnich. Faktu tego nie da się ani ukryć ani zmienić. Rejestr dokonanych zaniedbań jest dość pokaźny i stawia nakaz spojrzenia wstecz i wyciągnięcia wniosków.

W minionej wojnie nie odznaczaliśmy się zbytnio dbałością o człowieka, ani umiejętnością racjonalnej gospodarki ludzkiej. Po wojnie wcale nie było lepiej. Bezczynnością zdemoralizowano znaczną część ludzi. Zaniedbano zupełnie odcinek młodzieżowy. Polskie Siły Zbrojne liczyły w swych efektywach znaczną ilość młodzieży, która za swój udział w walce nie otrzymała wiele. Nie potrafiono zabezpieczyć jej przyszłości, zorganizować pomocy w studiach, choć fundusze były, ponoć na inne, ważniejsze cele.

Wnioski wysnute przez p. Almarskiego zasługują na uwagę. Podkreślić jeszcze trzeba jeden moment, nie dość mocno zaakcentowany przez autora: sprawę organizacyj społecznych. Dotychczasowa praktyka wykazuje, że będą one mogły być stosunkowo dobrym instrumentem działalności, mimo ich apolityczności. Trzeba je tylko sprawnie zorganizować i pokierować.

Uwagi powyższe nie są ani syntezą ani nawet próbą takiego ujęcia zagadnienia. Te luźne, prawie marginesowe zdania są tylko wtrąceniem się do dyskusji, która, jak sądzimy, winna wyłonić ogólny plan organizacji życia politycznego emigracji. Zbyt bowiem dużo było i jest zagadnień przemilczanych, gdy winny one dotrzeć do zainteresowanych.

Fryburg

ZBIGNIEW MAŁECKI

Głos z Anglii

Artykuł dyskusyjny p. Witolda Almarskiego „Sytuacja i wnioski” („Polska Walcząca” nr. 35 i 36) nasunął mi następujące uwagi zasadnicze:

1. Omawiając obecną sytuację w Kraju p. Almarski, zdaniem moim, ocenia ją błędnie, twierdząc, że

„... W ograniczonym tylko stopniu sprawdziły się przewidywania co do t e m p a (podkreślenie moje) sowietyzacji życia polskiego. Zachowało ono ...swoje własne narodowe cechy... Polacy w Kraju moją możność pożytecznie dla Niego pracować...”

Nie zaprzecza więc p. Almarski, że sowietyzacja Kraju idzie tylko ... w wolniejszym tempie niż to sam przewidywał. Wydaje mi się, że jednak to tempo nie jest wcale powolne i że w niczym nie uzasadnia twierdzenia p. Almarskiego co do możliwości pożytecznej pracy dla Kraju tym którzy by teraz mieli tam powrócić. Znana jest chyba p. Almarskiemu jedna z zasadniczych tez polityki sowieckiej w odniesieniu do krajów podbitych, że ich zewnętrzna forma może być narodowa, ale treść musi być komunistyczna.

Przecież już przed dwoma laty sam p. Almarski w swojej broszurze pt. „Motywy decyzji” stwierdzał, że Polacy, którzy przeszli przez ZSRR

„...nie mogą mieć zaufania do najbardziej gorących zaprosin i szumnych haseł patriotycznych skoro wiedzą, że NKWD, które ich prześladowało we Lwowie czy Wilnie czeka na nich w Poznaniu, Wrocławiu czy Gdańsku...” (str. 7),

„...Polska jest znów w niewoli — tylko innej...” (str.10);

„ ... wiadomo, że szereg fachowców jest bez pracy, lub też są oni wykorzystywani w sposób nieodpowiedni, za niski dla swych kwalifikacyj. Jednocześnie stanowiska kierownicze zajmują ludzie nowi, często niefachowi, zasłużeni już po prostu nowemu reżimowi. Jeżeli ci w Kraju są odsuwani z powodu niepewności politycznej, to czyż przyjezdni z zagranicy mieliby pod tym względem lepsze kwalifikacje?...” (str.13).

Od tego czasu rzeczywiście zaszły duże zmiany w Polsce, ale tylko w kierunku potwierdzającym ówczesną tezę p. Almarskiego, a całkowicie przeczącym jego obecnym wątpliwościom.

I do takiej Polski p. Almarski zaleca powrót ponad 200.000 rzeszy Polaków z Niemiec, stwierdzając, że „ ... miejsce tych ludzi jest w Kraju ...” Rzuca się tu w oczy zupełny brak konsekwentnego rozumowania.

2. Bardzo też sobie upraszcza p. Almarski problem ponad 200.000 rzeszy wysiedleńców polskich w Niemczech, odmawiających powrotu do okupowanej przez wroga Polski,

„... p o z o s t a w i a j ą c n a u b o c z u (moje podkreślenie) tych, którzy uważają, że powrót ich do Polski byłby związany z niebezpieczeństwem osobistym...”

Przecież ogromną większość w tej nieszczęsnej masie stanowią właśnie ci „pozostawieni na uboczu”, którzy poza osobistą i zupełnie słuszną obawą powrotu pod zasięg sowiecki — zdecydowali się na tak ciężkie warunki egzystencji ze względów zasadniczych i ideowych, które to względy p. Almarski pomija milczeniem.

Poza tym, właśnie to wielkie skupisko ludności polskiej poza granicami Kraju wymaga specjalnego zainteresowania, zajęcia się nim i opieki, gdyż łącznie z drugim wielkim ośrodkiem ludności polskiej w W. Brytanii obejmuje blisko 1/2 miliona Polaków na emigracji.

Nie przestała więc istnieć poza granicami Kraju polska baza ludnościowa i zasadnicze zadania obecnej emigracji mają do spełnienia przede wszystkim wielkie skupiska polskie, istniejące w W. Brytanii i St. Zjedn., które winny, moim zdaniem, w pierwszym rzędzie dążyć do wchłonięcia polskich wysiedleńców z Niemiec i do okazania im rzeczywistej pomocy.

Wymownym zbiegiem okoliczności w tym samym (36) numerze „Polski Walczącej” znalazł się artykuł p. J. Ginsberta pt. „Tu nie Eldorado”, który m.in. w ten sposób określa charakter i zadania obecnej emigracji:

„...Nie jesteśmy emigracją zarobkową, nie opływamy w dostatki, jest nam niemiło, może być jeszcze gorzej. Zacisnęliśmy zęby i postanowiliśmy przetrwać, bo taki jest nasz obowiązek wobec Polski i idei wolności.

To nie są frazesy czy utopie. Są wśród nas zapewne ludzie nastawieni materialistycznie i niewracający do Kraju, bo zdołali tu sobie stworzyć pomyślną sytuację. Takich jest niewielu. Natomiast ogół — to emigracja czysto polityczna, to ludzie, którzy za swój święty obowiązek uważają walkę o wolność Kraju, podporządkowanego dziś obcemu ustrojowi i obcej władzy. Nie jednemu z nich przedstawiciele rządu Cyrankiewicza obiecali intratne stanowiska — bezskutecznie. Wielu wie, że odrzucając te propozycje, skazało się na tułaczy żywot, na ciężką pracę i twardy byt. Emigracja polityczna nie może marzyć o materialnym szczęściu...”

3. Wydaje mi się, że końcowy wniosek (pkt. 7) p. Almarskiego niezupełnie odpowiada rzeczywistości i że doradza niezbyt fortunne rozwiązanie naszych bolączek na emigracji.

Niestety, niezupełnie mogę zgodzić się z twierdzeniem p. Almarskiego jakoby na terenie organizacyj społecznych — gdzie rzeczywiście wysuwają się nowe energiczne jednostki — w daleko mniejszym stopniu działały hamująco momenty zaślepienia politycznego, czy kłótnie personalne. Sugestie zaś autora co do „odrodzenia” życia politycznego przez organizacje społeczne i gospodarcze wydaje mi się zakamuflowanym lub nieświadomym dążeniem do podważenia legalnych naszych władz, co uważałbym za wręcz szkodliwe.

Tak samo, zastrzeżenie autora artykułu, że zapewne

... „nie zostanie on życzliwie przyjęty przez tych wszystkich, którzy wolą unikać **nieprzyjemnej prawdy ...** ” (moje podkreślenie)

— uważam za demagogiczne.

Wynikałoby z powyższego, że tych wszystkich, którzy wykażą iż we wspomnianym artykule jest brak konsekwencji, błędna ocena rzeczywistości a przez to i wyciąganie błędnych wniosków oraz sprzeczność w rozumowaniu — należy zaliczyć do osób, które wolą unikać „nieprzyjemnej prawdy”.

Radziłbym życzliwie p. Almarskiemu, aby w celu uniknięcia zaliczenia go w poczet osób unikających „nieprzyjemnej prawdy” zechciał zastanowić się nad własnym określeniem, przytoczonym w broszurze „Motywy decyzji” na str. 18

„....Podobną (ujemną) wartość moralną przedstawiają ci, którzy głoszą hasła powrotowe, **nie zastanawiając się nad skutkami swej propagandy wobec innych** (moje podkreślenie), a sami mają zamiar zostać za granicą.”

Londyn

KAZIMIERZ WĘŻYK

*) Oba artykuły są dalszym ciągiem dyskusji, wywołanej przez Witolda Almarskiego („Sytuacja i wnioski” nr. 35 i 36 „Polski Walczącej”). Dotychczas ogłosiliśmy cykl artykułów Stanisława Klingi („Bezprzedmiotowa rewizja”, nr. 38, „Bilans emigracji wojennej”, nr. 39 i „Emigracyjne nastroje” w nr. bieżącym). Za tydzień ogłosimy dwa dalsze głosy i zamknięcie dyskusji.

Kiedy wlazłeś między wrony...

Czasy się zmieniają

Dla wprawy przeczytamy sobie dr. Adasiu, naprawdę przepiękne i głęboko wzruszające a proste opowiadanie o Kościuszce i o cieście ze śliwkami, czyli o „*plumpudding*“. Słowo to jest trudne do przetłumaczenia, a to ciasto raczej trudne do strawienia.

„*A few years ago, when Kosciusko came to Bristol on his way to America, great marks of honour were shown him, and many presents made him, both by the municipality and by individuals. Among others, an honest gingerbread baker thought, as he was going to sea, nothing could be more acceptable to him than a noble plum cake for the voyage; he made him the very best which could be made, and a valiant one it was. It was as big as he could carry; and on the top, which was as usual covered with a crust of sugar, was written in coloured sugarplums “To the gallant Kosciusko“.*

“With this burden the good man proceeded to the house of the American consul, where Kosciusko was lodged, and inquired for the general. He was told that he was lying on the sofa (for his wounds were not at that time healed), and was too much fatigued and too unwell to see a n y o n e. “O“, said the gingerbread baker, “he won‘t be angry at seeing me, I warrant, so show me the way up“; and pushing the servant forward, he followed him up the stairs into the room. When, however, he saw the great man whom he was come to honour lying on a couch, with the countenance pale, painful and emaciated, yet full of benevolence, the sight overpowered him; he put down his cake, burst into tears like a child, and ran out of the room without speaking a single word“.

(Kilka lat temu, gdy Kościuszko przybył do Brystolu w drodze do Ameryki, okazywano mu wielkie dowody czci i ofiarowywano wiele podarków, zarówno ze strony władz miejskich, jak i poszczególnych ludzi. Pomiędzy innymi pewien zacny cukiernik (piernikarz) pomyślał, że ponieważ (Kościuszko) wybiera się na morze, nic nie będzie dla niego bardziej stosowne niż wspaniałe ciasto ze śliwkami na drogę; zrobił dla niego najlepsze, jakie tylko można zrobić, potężne, co się zowie. Było tak wielkie, jak tylko mógł unieść; a na wierzchu, który zazwyczaj bywał pokryty lukrem, było napisane za pomocą kolorowych śliwek w cukrze „Walecznemu Kościuszce”.

„Z tym ciężarem poczciwiec udał się do domu konsula amerykańskiego, gdzie umieszczono Kościuszkę, i spytał o generała. Powiedziano mu, że leży na sofie (gdyż jego rany w tym czasie nie były zagojone) i jest zbyt zmęczony oraz czuje się zbyt niedobrze, by przyjąć (widzieć) kogokolwiek. „Oh — rzekł piernikarz — nie będzie się gniewał, widząc mnie, ja ręczę, więc proszę mi wskazać drogę” i popychając naprzód służącego, szedł za nim po schodach do pokoju. Gdy jednak ujrzał wielkiego człowieka, którego przyszedł uczcić, leżącego na kanapie, o bladym wyrazie twarzy, cierpiącego i wynędzniałego, jednakże pełnego życzliwości, widok ten wzruszył go ponad siły: postawił swe ciasto, wybuchnął łzami jak dziecko, i wybiegł z pokoju, nie mówiąc ani jednego słowa. — **„Letters from England”** (Listy z Anglii) Don Manuel Alvarez Espirella, tłum. na angielski przez Roberta Southey, 1802 r.).

Czy nie miałem racji, mówiąc, że to opowiadanie jest prześliczne? Przy okazji, uprzejmie zwracam uwagę, że słowo „*anyone*“ jest zaimkiem nieokreślonym, podobnie jak „*someone*“, „*everyone*“, więc utworzone z połączenia „*one*“ z przymiotnikiem „*any*“ (każdy, ktokolwiek), z zaimkiem „*some*“ (pewien, jakiś) lub przymiotnikiem „*every*“ (każdy, wszelaki).

Zaimki dzierżawcze są bezrodzajowe i bezliczbowe. „*My first husband*“ (mój pierwszy mąż), „*my second wife*“ (moja druga żona), „*my trouble*“ (moje zmartwienie), „*his divorce*“ (jego rozwód), „*his fiancees*“ (jego narzeczone), „*our wedding-cakes*“ (nasze torty weselne), „*your bruises*“ (wasze siniaki), „*their rows*“ (ich kłótnie), „*one‘s fate*“ (czyjaś dola), „*one‘s griefs*“ (czyjeś kłopoty).

W języku naszych przodków używamy często zaimka dzierżawczego „swój“ (swój do swego po swoje), którego na lekarstwo nie ma w Anglii, tu bowiem panuje pedantyczna zasada, nakazująca oddać „*suum cuique*“ (każdemu, co się mu należy). „*I sharpened my dagger*“ (zaostrzyłem mój sztylet, po polsku zaś powiedziałbyś raczej „swój“), „*I hit him with my umbrella*“ (uderzyłam go moim parasolem). „*With my stick and my knife, my chalks and my brown paper, I went out to the great downs*“ (Z mą laską i mym nożem, moimi kredkami i moim brunatnym papierem udałem się w stronę wielkich wydm — z G. H. Chesterton‘a „*Tremendous Trifles*“ (Straszliwe bagatele).

Zaimek dzierżawczy występuje powszechnie, nagminnie, bo spotkałem się z nim nawet przy... flaczkach: „*Some people like their tripe cut into strips rolled up and tied with cotton, before being placed in the saucepan*“ (Niektórzy lubią, żeby ich flaki były pokrajane w paski zwinięte i związane nitką (bawełną), zanim się je da do rondla — z kapitalnej książki „*Cakes and Ale*“ (Ciasta i piwo) E. Spencera).

Rzecz dziwna, Anglik mówiąc o swej matce, pomija zaimek dzierżawczy, jako zbyteczny: „*I‘ll ask mother*“ (Spytam (poproszę) matki).

Oprócz formy „*my*“ istnieje druga, mianowicie „*mine*“. „*This is my hat*“, ale „*this hat is mine*“ (To jest mój kapelusz — ten kapelusz jest mój). Pamiętać należy o często używanym zwrocie „*a friend of mine*“ (mój, a, przyjaciel,- ółka).

Bądź łaskaw, dr. A., znaleźć i podkreślić wszystkie zaimki osobowe i dzierżawcze w następujących dwóch listach:

Sir,

I have read your letter with the utmost astonishment. I consider it a gross impertinence. Please do not address me again either in public or by correspodence. You have greatly misjudged me if you consider I will tolerate such liberties. I would have handed your letter to my father to answer if it had not been for the trouble and annoyance it wold have caused. But if you address me in any way again I shall not hesitate to lay the whole matter before my parents.

Yours truly

Winifred R. H. Tiger.

(Panie, czytałam list Pański z najwyższym zdumieniem. Uważam go za grubą impertynencję. Proszę nie zwracać się do mnie ani w towarzystwie ani pisemnie. Bardzo mylnie osądził Pan mnie, jeśli Pan myśli, że będę tolerowała taką śmiałość. Byłabym wręczyła Pański list mojemu ojcu, by odpowiedział, gdyby to nie było połączone ze zmartwieniem i przykrością, jaką by sprawiło. Ale jeśli Pan zwróci się znowu do mnie w jakikolwiek sposób, nie będę wahała się przedstawić całą sprawę mym rodzicom. Oddana W.R.H. Tiger).

List nr. 2:

Dear Mr. Kowalski,

My daugther has handed to me your letter of the 9th *inst. She also informs me that you are in the habit of thrusting your attentions upon her at every opportunity. I consider your conduct unbecoming of a gentleman after the clear indication she has given of her distaste for such expressions, and must request that you cease from troubling or molesting her in any way whatsoever. If she complains to me any more of your conduct, I beg to notify you that I shall immediately take steps for her protection, which will be as unpleasant to yourself as they will be repugnant to my desire for your future welfare.*

Yours faithfully

Llewellyn D. D. Tiger.

(Moja córka wręczyła mi Pański list z 9-go bm. Nadto, zawiadamia mnie, że Pan stale narzuca się jej ze swoimi grzecznościami przy każdej okazji. Uważam Pańskie postępowanie za nieodpowiednie dla dżentelmena po tym, że dała Panu jasno do zrozumienia, jaki ma niesmak wobec takich wystąpień, oraz muszę prosić, by Pan zaprzestał niepokoić ją i napastować w jakikolwiek bądź sposób. Jeżeli jeszcze raz poskarży się u mnie na Pańskie postępowanie, proszę przyjąć do wiadomości, że dla jej uchronienia natychmiast podejmę kroki, które będą tak samo przykre dla Pana jak sprzeczne z moim życzeniem, by Panu dobrze się wiodło w przyszłości. Z poważaniem L.D.D. Tiger).

Ktoś, kto przeczyta podobny list, dozna uczucia, jakby mu się jego flaki (*his tripe*), przewróciły do góry nogami! Oba listy pochodzą z podręcznika „*The Complete Letter Writer*“ (Doskonały (pełny) pisarz listów) Routledge‘a.

Kończąc ten rozdział, poświęcony zaimkom osobowym i dzierżawczym, wracam jeszcze do Kościuszki. Ciekawy jestem, jakby go traktowano, gdyby tu siedział lat siedem...

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

SZCZYPTA HYPTA

A LA MODE

Urządziłem głosowanie,
głosowały wszystkie panie.

Raczej nie głosowanie,
a rodzaj ankiety,
którą wypełniły
znane mi kobiety.

Chodziło o jedno zdanie
w odpowiedzi na pytanie:

Jakie mają być sukienki,
krótkie, jak noszą panienki,
czy też — rozwiązanie drugie —
suknie powinny być długie?

Panna Tekla, maszynistka,
jak zapałka cienka,
powiedziała: do pół łydek
winna być sukienka.

Mrs. Barker, tęga wdowa,
wyszła na ulicę,
mając już prawie do kostek
na sobie spódnicę.

Miss Hobson, kasjerka z poczty,
dziewczątko poczciwe,
też lansuje nową modę,
bo ma nogi krzywe...

Wanda?
Zapał ma szalony,
by odkrywać swe nylony.
Tłumaczy się, że wszak ona
nie ma nawet ni kupona
więc żałuje: wielka szkoda,
iż nastaje nowa moda,
lecz jej nijak się nie uda
przykryć suknią swych nóg.
(Cuda!)

J. HYPT

SPIS RZECZY

Takie jest prawo angielskie

Prawo aresztowania

Prawo aresztowania podejrzanych o popełnienie zbrodni lub jej usiłowanie nie przysługuje w W. Brytanii wyłącznie policji. W tym kraju każda osoba, która jest świadkiem dokonanej lub usiłowanej zbrodni (*felony, treason*) jest zobowiązana przez prawo (*bound*) do aresztowania przestępcy, naturalnie o ile może dokonać tego bez narażania swego życia lub zdrowia na szwank W czasie między godziną 9 wieczór a 6 rano, prywatna osoba może, ale nie musi aresztować przestępcę.

Jest jednak poważna różnica między prawem aresztowania przyznanym poszczególnemu obywatelowi a takim samym prawem, udzielonym przez ustawy policjantowi. Prywatna osoba musi udowodnić, że zatrzymany przez nią osobnik popełnił zbrodnię, lub podejrzenie przeciw niemu jest ponad wszelką wątpliwość uzasadnione. Wówczas, i tylko wówczas, aresztowanego odsyła się do sędziego pokoju. Policjant natomiast może aresztować i osadzić w areszcie każdą osobę, którą — według swej opinii — słusznie podejrzewa o popełnienie jakieś zbrodni, choćby potem okazało się, że się pomylił.

W zasadzie prawo aresztowania bez nakazu (*without warrant*) za czyny przestępcze inne niż *felony* i *treason*, udzielone jest przede wszystkim policji, a ograniczone jest ono do osób, ujętych na miejscu czynu „*in flagranti*". Odnosi się to jedynie do dwóch wypadków wykroczeń (*misdemeanour*) a mianowicie: za stręczenie do nierządu (*to procure a woman or girl for immoral purposes*) oraz za naruszenie spokoju publicznego (*breach of the peace*), ale tylko w obecności policji i jak długo istnieje obawa powtórzenia się naruszenia spokoju, a nie, gdy porządek został przywrócony. Za wszelkie inne wykroczenia, choćby bardzo poważne z punktu prawa kryminalnego (oszustwo, przekupstwo, krzywoprzysięstwo i.in.), policja, mimo, że wie o przestępstwie i zna sprawcę, nie może go aresztować bez nakazu sędziego.

Pojęcie wolności osobistej w zrozumieniu Brytyjczyka jest bardzo szerokie i tutaj każdy obywatel uważa, iż wolno mu zachowywać się w miejscach publicznych, jak mu się podoba. I tak jest w rzeczywistości. Policjant nie interweniuje, a tym mniej, nie aresztuje osób, które w jego obecności wymyślają sobie „od ostatnich", naturalnie bez zgorszenia publicznego. „*Bobby*" jest spokojny, cierpliwy, wyrozumiały. Udaje, że nie widzi i nie słyszy, choć bacznie obserwuje, a gdy tylko spostrzeże, iż pyskacze zamierzają przejść do rękoczynów, — jest na miejscu i działa, albowiem nastąpiło naruszenie spokoju publicznego, za co awanturnik idzie do kozy, albo płaci grzywnę.

Policjant ma prawo użycia siły w obronie własnej, rzadko posługuje się gumową pałką i to tylko wtedy, gdy wyczerpie wszystkie inne argumenty. Ale jak puści w ruch pałkę (*strike a blow*) to dobrze i bez sentymentu. Awanturnik czy przestępca długo pamiętają spotkanie z „*Bobbym*"!

Czasem się zdarza, iż policjant nie może pokonać oporu aresztowanego. Wówczas ma prawo wezwać przechodnia do pomocy. Odmowa udzielenia policjantowi pomocy jest wykroczeniem, karalnym wcale surowo. Osoba nawet niesłusznie podejrzana o przestępstwo, w razie aresztowania musi dobrowolnie i bez oporu zgodzić się na areszt. W wypadku niesłusznego aresztowania policjant odpowiada osobiście za szkody, wyrządzone wskutek aresztowania.

Specjalne przepisy regulują zachowanie się policji wobec aresztowanego, zanim znajdzie się on przed obliczem sędziego pokoju. I tak nie wolno urzędnikowi policyjnemu zadać aresztowanemu jakiegokolwiek pytania, zanim nie ostrzeże go, iż nie jest zobowiązany do udzielenia wyjaśnień dotyczących zarzuconego mu czynu, może zeznawać jedynie, gdy taka jest jego wola.

W razie aresztowania kilku osób o to samo przestępstwo, nie wolno policji zadawać poszczególnym aresztantom pytań, które by zmierzały do obciążenia ich towarzyszy. Dobrowolne zeznania, złożone oddzielnie przez aresztowanych muszą być spisane, a kopie przedłożone każdemu z nich do wglądu. Odpowiedź na zeznania współtowarzysza może być tylko dobrowolna, bez zachęty ze strony policji i po zwykłym ostrzeżeniu, iż nie musi tego robić. Przepisy te mają na celu uniknięcie samooskarżenia aresztowanego wskutek omamienia lub zastraszenia.

„*Bobby*" jest w W. Brytanii popularną i lubianą figurą. Prawo chroni go w wykonywaniu jego ciężkiej i odpowiedzialnej pracy. Za zaatakowanie policjanta na służbie przewidziana jest kara więzienia, obostrzona ciężkimi robotami, przez sześć miesięcy oraz 20 funtów grzywny. Recydywista w ciągu trzech lat idzie do więzienia na 9 miesięcy. Za opór policji lub przeszkadzanie w wykonywaniu jej obowiązków — 2 miesiące aresztu i 5 funtów grzywny, nie licząc razów pałką, które bynajmniej nie wpływają na obniżenie kary.

Dr S.

MATEMATYKA HISTORYCZNA

Co to za data w historii Polski, której pierwsza cyfra potrojona, dodana do trzeciej i pomnożona przez drugą — da iloczyn równy liczbie utworzonej przez trzecią i czwartą cyfrę?

JAKI TO JĘZYK?

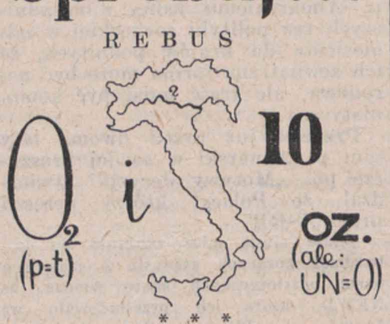
Jest wiele słów polskich i angielskich, które, choć piszą się tak samo, mają zupełnie inne znaczenie. Np. w jednym języku „liczebnik główny" jest „zaimkiem wskazującym" — w drugim (TEN), albo „szary, brunatny" w jednym, w drugim znaczy „pochować, pogrzebać" (BURY) itd.

Znajdź słowa, które znaczą:

1, Łapa zwierzęcia albo ptak. 2, Objaw zmęczenia albo naczynie. 3, Minerał (używany w postaci pudru) albo rozmowa, narada. 4, Pojazd mechaniczny albo cesarz, król. 5, Dźwięk, brzmienie albo jednostka wagi. 6, Odznaczenie albo porządek. 7, Słup albo kawałek gruntu. 8, Wąwóz albo naczynie. 9, Słup albo przyjaciel. 10, Spójnik albo zaimek osobowy.

Spróbuj...

REBUS



* * *

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać do środy dnia 15.10.1947 (data stempla pocztowego) z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej" (84, Hazlewell Rd., London, S.W.15) i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ".

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki: w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w Nr. 42 „Polski Walczącej".

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z Nr. 38

BARDZO NAM PRZYJEMNIE: Bibliotekarka, sanitariuszka, radiotelegrafistka.

BRAKUJĄCA SYLABA: Sta. (Pan starosta zdecydował i postanowił, że wszystkie pojazdy, bez względu na stan czy rodzaj, będą stały na placu koło starego ratusza).

REBUS: Stowarzyszenie.

Wobec nadesłania bardzo licznych rozwiązań, a wśród nich wielu prawidłowych, w bieżącu tygodniu przyznajemy dwie nagrody. W wyniku losowania Miss A. J. Petrie 6, Palmerston Str., Montrose, Scotland otrzymuje powieść J. Conrada - Korzeniowskiego pt. „Zwycięstwo", a P. Fr. Jaworski Camp 292, Donna Nook Airfield nr. Louth, Lincs — książkę A. Conan Doyle'a „Późna zemsta".

Z prawdziwą przyjemnością, po raz trzeci z rzędu, przyznaliśmy nagrodę „zagraniczną" P. Wł. Odrowąż - Łaniewskiemu z Lizbony, Portugalia, — za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań z Nr. 37. Do nowopowstającej biblioteki „Spróbuj" dosyłamy „Zwycięstwo" Conrada.

ANGLIA NA CODZIEŃ

DOŃCIU KORESPONDUJE ZE SZKOTEM

Czytelnicy nasi pamiętają zapewne list Szkota, drukowany w nr. 28 „Polski Walczącej". Ów Szkot, zacny pan Angus, który w czasie wojny pływał z polskimi marynarzami na „Batorym", nauczył się po polsku, a teraz, po wojnie, żeby języka nie zapomnieć, pragnął korespondować ... „z jedną Polką, czy z warkoczami, czy bez".

Jak obecnie zostało przez nas stwierdzone, na apel Szkota odpowiedziało mnóstwo osób, a między nimi — Dońciu!

Na pierwszą o tym wiadomość pobiegłem do Dońcia z notatnikiem pod pachą. Rzeczywiście, Dońciu wiadomość potwierdził. Dostałem nawet dowody rzeczowe w postaci listów pana Angusa, z których wyjątki poniżej przytaczam.

Na pierwszy list Dońcia Szkot w odpowiedzi napisał:

... „Chcę Pana podziękować za przyjemną niespodziewankę. Korespondować z DOŃCIEM, proszę Pana, jest moja przyjemność. Na pewno Pan ma wszystkich tych kwalifikacji mego ogłoszenia z wyjątkiem tym, że Pan jest mężczyznem. No, ale trudno".

Zakończenie brzmiało:

... „Jeszcze raz Pana dziękuję za interesowanie Pana w mojej osobie, bardzo mi przyjemnie usłuchać z Pana".

W następnym swym liście Dońciu zapytał Szkota o echa listu drukowanego w „Polsce Walczącej". W odpowiedzi dowiedział się:

... „Teraz ja mam więcej korespondentów niż mogę się z nimi rozprawić. Może Panowie ogłoszą w „Polska Walcząca": Szkot sprzedaje adresy Polek, gwarantując klientom adres nie dalej od 5 mil z jakiegokolwiek obozu wojskowego w tym kraju. Ale, proszę Pana, ja dostałem też listy od Polek z Francji, Belgii, Niemiec, Palestyny i nawet z Polski!"

Warto dodać, że list Szkota był przedrukowany przez wiele pism polskich, m.in. przez „Lud Polski" w Paryżu pod nagłówkiem: „Z warkoczami czy bez..."

— „Ale powiedz mi, Dońciu — zagadnąłem — skąd przyszło ci do głowy pisać do tego Szkota? Przecież on chciał korespondować z Polkami — z warkoczami czy bez, a nie z Polakami — z włosami czy bez..."

Dońciu miał niewyraźną minę:

— „Wiesz, no więc, jakby nie było, ale zawsze uważam, że przyjaźń, prawda, międzynarodowa, ja przynajmniej, tego, widzisz, bądź co bądź, towarzysze broni, a kto wie, jeszcze niby znaczy się, sprawa polska, rozumiesz, kontakty... No, a poza tym, mnie jeszcze, prawda łatwiej po polsku pisać listy, więc to okazja, prawda, żeby się poduczyć angielskiego, znaczy się, eee..."

— „Ależ, Dońciu — powiadam — nie masz za grosz logiki..."

— „Czego, łobuzie, nie mam? — przerwał ostro Dońciu. — Już ty się nie bój, mam wszystko, co mi potrzebne, na żadne braki nie cierpię".

— „Logika — tłumaczę — jest zaletą umysłu, nie ciała, więc nie masz czym się przejmować. Nie wmawiaj we mnie, że korespondujesz po polsku, żeby się nauczyć angielskiego. *Come on, come on, tell Daddy everything*!"

— „No to, między Bogiem a prawdą, o co innego mi chodziło, ale powiem ci tylko w największym zaufaniu!"

— „Jak w studnię, Dońciu — zapewniłem — jak w studnię! Znasz mnie przecież".

— „Chodziło mi, uważasz, o to, żeby się dowiedzieć, jaka jest szansa zawarcia miłej znajomości, bo coś mi się zdaje, że nasze Polki tutaj bardziej się interesują tubylcami. A mnie, jak wiesz, brakuje siostrzanej duszy. Jak się dowiedziałem od Szkota o takim powodzeniu, zaraz ułożyłem list do Redakcji, niby od Anglika. Posłuchaj:

„Szanowny Panie Redaktorze,

Jestem angielski pilot myśliwy, co latał z Polakami, a teraz lata za Polkami. Nauczyłem się polskim językiem i teraz chciałbym praktyki w konserwacji. Może znajdzie się życzliwa Polka? (Najlepiej blondynka, oczy niebieskie). Oferty z fotografią pod: „Samotny a przystojny Anglik".

RAD

£ 2.0.0. (dwa funty), oddane przez Dr. Loewensohna w Glasgow do dyspozycji redakcji „Poski Walczącej" przekazano w porozumieniu z konsulem W. Kolankowskim siostrze A.D.

WYDAJE "FIGHTING POLAND" TRUST
Adres Redakcji (Editorial Offices): 84, Hazlewell Road, London S.W. 15. Tel. PUTney 1273.
(w poniedziałki i wtorki: Tel. SLOUGH 21230)
Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 12—13.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 10 s., ($5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1sh. za słowo, trzykrotne 1sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1sh. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji: 160 Earls Court Road, London, S. W. 5. Tel. FRObisher 3881.

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper